Rok I. Grudzień 1929. Nr. 12.

LEGJON

CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH W KRAKOWIE

Oto czasy powołania,
czas czynu, czas działania,
czasy ludów zbratania,
czas bratnich dusz Zmartwychwstania!
(„Legjon" St. Wyspiańskiego, sc. VI).

Jasna droga rządu.

Strachy opozycji i igranie z ogniem.

Po tajemniczej ciszy, która drażniła pracowitą opozycję w okresie wakacyjnym, zaczęła się przygrywka do osłoniętego tajemnicą działania, która ją drażni jeszcze bardziej. Z gołosłownem hasłem „zlikwidowania obecnego systemu rządzenia", rusza opozycja na wszystkich odcinkach do walki bardzo ryzykownej. Jej gorycz, zapał i zawziętość nie mają podobno granic. Lud się podobno burzy i tworzy wspólny front, ażeby wystąpić ławą i z baranim rozpędem do walki o zagrożone prawa swoich pasterzy, menerów i deklamatorów, którzy swoje przywileje nazwali szumnie prawami ludu. Z pośród różnokolorowych sensacyj, które przeżywamy w ostatnich czasach, jakieś papierosy reprezentacyjne podobno podniecają najbardziej opinję publiczną. Jakiż to cudowny pretekst do kłótni i zaczepki! Któżby go nie wykorzystał?

Mimo, że pogoda dopisywała w ostatnich tygodniach, nastroje nie były wszędzie wyraźne i pogodne. W sejmie zaczęło straszyć, więc cicha ulica „wiejska" opustoszała. Po pełnych powagi naradach, postanowiono uciekać, ażeby uczynić zadość przyrodzonemu instynktowi strachu, a że obok instynktu strachu natura ludzka jest wyposażona jeszcze tylko w instynkt gniewu, więc zaczęto się gniewać, rwać się zpowrotem do walki, szykować „masy" i siły „narodowe" do urządzenia obławy na stracha. A więc odwet, centrolew i naodlew! Ogień zemsty zapłonął w duszach „obrońców ludu" i skry zapału zabłysnęły w oczach natchnionych mężów partyjnych; płomienne hasła w rodzaju kolorowych rakiet poleciały w chmury; a nasrożywszy miny zaczęto krzyczeć: „Zlikwidować" stracha! — Wyprowadzić „masy" na „ulicę!" Jednak hasła przebrzmiały głucho, bo strach był tylko tworem chwilowej psychozy, bo „masy" nie chciały iść na ulicę, gdyż nie dają wiary fałszywym prorokom.

Tymczasem trzeba igrać z ogniem i dalej brzdąkać na gitarze stare śpiewki w błazeńskim zapale.

Sprawozdanie N. I. K.'i nie jest pozbawione walorów literackich. Co za kopalnia sensacyj! W samym skrócie tej nazwy jest etymologiczny pierwiastek zwycięstwa. Wypalić tyle papierosów bez posłów, redaktorów i t. d.! Do czego to prowadzi? Rzecz okropna! Lud tego nie podaruje!

— Zlikwidować!

— Tworzyć wspólny front!

Na grobach poległych robotników ślubują demagogiczni pasterze walkę z ustrojem, który uratował Polskę od zagłady. A potem wprost z cmentarza idą pokłonić się tym, którzy spowodowali rozlew krwi robotniczej. Co za wspaniała logika doświadczeń!

Tak więc w ostatniej chwili wytworzyła się w Polsce oryginalna sytuacja polityczna w rodzaju chaosu planetarnego; żywioły są w wojnie; wielkie i małe bryły tańczą, jak gdyby bez celu. Jednak gdy się ma jaki taki wzrok, to można dostrzec, że chaos ten jest celowy i że wśród oparów zaczynają się ukazywać kontury nowego życia.

W pośrodku stoi Twórca Polski Niepodległej i Twórca nowego ustroju państwowego i spogląda jak gdyby obojętnie na te nieudolne manewry rekrutów, ćwiczących się w „polityce" pukania na wiatr. W jego stronę zwracają się dzisiaj wszystkie twarze, pełne zapału i miłości, obok ponurych fanatyzmem i wykrzywionych manją prześladowczą.

— Zaczyna się rozgrywka! — uderzono na alarm.

P. premjer Świtalski stanął na trybunie w sali, która nie ma nic wspólnego z arsenałem wojskowym i przemawiał spokojnie.

Powiedział, że Polska musi być państwem dobrze zorganizowanem i że rząd obecny dokona wzmocnienia władzy wykonawczej jako poręki istnienia Rzeczypospolitej. W Polsce potrzebna jest silna władza Prezydenta dla scementowania żywiołów narodowych, rozluźnionych długą niewolą i dla pokojowego rozwoju państwa. Polski parlamentaryzm przerodził się w dziką walkę klik partyjnych, kierujących się wyłącznie fanatyczną wiarą w swoje dogmaty. Dotychczasowy sejm polski nie był zdolny do poważnej i rzeczowej pracy. W Polsce dyskusja parlamentarna bywała zawsze wykluczoną, ponieważ stronnictwa przychodziły na posiedzenia z ułożonemi zgóry wskazaniami i żadne obywatelskie apele przeciwnego stronnictwa czy też rządu nie potrafiły wprowadzić jakiejkolwiek rzeczowej zmiany. Powoływanie się opozycji na t. zw. wzory zagraniczne jest bezpodstawne, bo polskie sejmowładztwo było i jest jeszcze dalekiem od wzorów i tradycyj parlamentarnych Zachodu.

Dzisiaj rząd liczy się już z tem, że prawdopodobnie nie zdoła przeprowadzić naprawy ustroju na terenie obecnego sejmu, gdyż nie zgodzi się na żadne ustępstwa, o ile chodzi o zasadę silnej władzy przyszłego Prezydenta Rzeczypospolitej. Wobec tego rząd liczy się z przeniesieniem walki o naprawę ustroju na „szerszy teren" t. j. na ogół społeczeństwa i jest pewny zwycięstwa, bo społeczeństwo nie widzi bynajmniej „źrenicy swojej wolności" w zupełnej nieodpowiedzialności i bezkarności dotychczasowych suwerenów.

„W porównaniu z trudnościami, jakie już przezwyciężyliśmy, trudności, jakie zkolei musimy pokonać, by wolnemu i wielkiemu państwu dać trwałe podstawy organizacyjne, nie zdają nam się być nieprzezwyciężalnemi. W zadaniu naszem kierowani i wspierani jesteśmy przez siłę i wolę tego Człowieka, który był wodzem naszym w walce o nasze granice i w walce o godność wielkiego Narodu. W dzisiejszem naszem zmaganiu się o nowy ustrój państwa, ten sam człowiek, Józef Piłsudski, stoi na czele i nasze będzie zwycięstwo".

Mowa p. Premjera nie zrobiła podobno wrażenia na opozycji, która przygotowywała się od dawna na jakieś wielkie rzeczy. Zapanowało tam podobno rozczarowanie z tego domniemanego powodu, że szef rządu mówił ogólnikowo, i że nie powiedział czego właściwie chce. — Czyż to jest możliwem, ażeby zmiana ustroju miała się dokonać bez męczenników i bez spacerów do Gujany, bez szczegółów, kto, kiedy i którędy... nawet bez oleju rycynusowego!... Coby to była za piękna i wstrząsająca kronika męczeńska... a może pomoc międzynarodówek... jazda aeroplanami i t. d...

Jednak o takiej kontralikwidacji nikt nie myśli.

Do Krakowa przyjechał p. minister Car i wygłosił wobec tłumów publiczności odczyt p. t.: „Konstytucja marcowa a polska rzeczywistość". Przedstawione w odczycie zagadnienie zmiany ustroju w Polsce z punktu widzenia historycznego, prawniczego i polskiej rzeczywistości przekonało wszystkich, że rząd nie improwizuje, że do tego zagadnienia przykłada ogromną wagę i że ma zamiar dać Polsce nowy ustrój po gruntownem zapoznaniu się z życiem politycznem państw europejskich i po przemyśleniu literatury naukowej, tak polskiej, jak i zagranicznej. Mówca cytował rzeczowe uwagi sen. Woźnickiego, Thuguta, prof. Jaworskiego, Poincaré'go i w. i.

Konstytucja marcowa nie zadowolniła nikogo, gdyż powstała ona w atmosferze walk i przetargów partyjnych; lewica widziała w niej zaporę dla rozwoju demokracji, dla prawicy oznaczała ona drogę do raju sowieckiego. Już przy jej uchwalaniu podnosiły się głosy krytyki. Prawie wszystkie kluby zapowiadały walkę o reformę konstytucji.

Istotą tej konstytucji miała być forma rządów parlamentarnych według systemu, który rozwinął się w Anglji, a którego kamieniem węgielnym jest istnienie większości parlamentarnej; może on być stosowany tylko wtedy, gdy społeczeństwo dzieli się na dwa obozy. System ten, stosowany na kontynencie europejskim, utrzymuje rządy i państwa w stanie stałego kryzysu. To samo działo się w Polsce. Sejm nie mógł nigdy wyłonić większości dla stworzenia rządu. Łatwiej było stworzyć większość dla obalenia rządu, jak dla jego poparcia, a więc łatwiej było stworzyć większość negatywną, aniżeli pozytywną. To też rządy oparte na negacji padały jak efemerydy.



Ekshumacja zwłok Legjonisty ś. p. kapitana Łyska w dniu 16 października 1929 r. — Ogólny widok cmentarza legjonowego pod Wołczeckiem na Wołyniu.

Zdając sobie sprawę, że kryzys parlamentarny jest zjawiskiem powszechnem, rządy pomajowe rozpoczęły pracę pod hasłem naprawy Konstytucji. U podstaw projektu reformy Konstytucji jest zasada stworzenia silnej władzy wykonawczej i przeniesienie jej punktu ciężkości na Prezydenta Rzeczypospolitej. Przytem to pojęcie władzy silnej nie jest równoznaczne z pojęciem władzy absolutnej. Proponowana rewizja Konstytucji nie jest zamachem na demokrację.

„Nie pójdziemy na targi co do zasadniczych podstaw jej mocy, a z tymi, którzy staną nam na przeszkodzie w urzeczywistnieniu tego zamiaru, pójdziemy na walkę stanowczą i bezwzględną".

„Z naszej strony walka toczyć się będzie nie o władzę, bo ją rząd urzeczywistniający ideę państwową Marsz. Piłsudskiego posiada, ale o zdrowy ustrój państwowy, który ma zapewnić Polsce miejsce wśród narodów świata wtedy także, gdy przyjdą nowe pokolenia.

„Do walki tej idziemy wierni testamentowi politycznemu, wypisanemu na pergaminach wiekopomnej Konstytucji 3-go Maja:

„Żaden rząd najdoskonalszy bez dzielnej władzy wykonawczej stać nie może"... doświadczenie nauczyło, że zaniedbanie tej części rządu, nieszczęściami napełniło Polskę".

Z oświadczeń p. Premjera i p. Ministra wynika, że rząd wszedł już na otwartą drogę, z której nie potrafi go nic zawrócić. A w chwili obecnej uczynił wielki krok naprzód, przemawiając do społeczeństwa, ponad głowami posłów, prezesów i różnych przywódców. Oznacza to, że wola obecnego sejmu w stosunku do zmiany ustroju nie jest braną pod uwagę. Zaczyna się więc gra oryginalna i ciekawa.

Wiemy dobrze, że rząd pomajowy przystąpił do pracy z wiarą w społeczeństwo i że wierzył szczerze w jego współpracę. Nie miał zamiaru działać radykalnie na wszystkich odcinkach; szło mu głównie o opanowanie aparatu państwowego i o pozyskanie społeczeństwa dla wielkich celów państwowych. Nie protegował specjalnie nikogo, a tembardziej legjonistów, ażeby się ustrzec od zarzutów. Postępował bardzo słusznie i rzeczowo.

Trzeba tutaj zaznaczyć, że z chwilą objęcia władzy, rząd zastał aparat państwowy podzielony między klany partyjne, które, opanowawszy wyłącznie poszczególne resorty, uważały je za źródła swych dochodów i wpływów, tworząc w państwie kilka tłustych państewek. — Czy zdawał sobie rząd z tego odrazu sprawę... Czy słuchał przyziemnych głosów, które odmawiały współpracy, ślubując uczynić wszystko, ażeby nowy system rządzenia doprowadzić do kompromitacji..

Po pewnym czasie rozpoczęła się otwarta walka z rządem. Najgłupszem w tej walce było i jest oburzenie i rozdzieranie szat nad tem, że rząd tej walki przeciw sobie nie popiera i że odcina partjom pewne źródła dochodów, potrzebne do prowadzenia walki. Także na innych odcinkach walki panuje podobne przekonanie i zdziwienie, że rząd nie popiera postulatów swoich przeciwników.

Najzacieklej występuje dzisiaj P. P. S., wzywając pomocy II. międzynarodówki; zamówiła sobie artykuł przeciw rządowi polskiemu u p. Vendervelde, pozatem wielkiego przyjaciela Polski, i oburza się, że go skonfiskowano. Obdarzeni dużym zmysłem rzeczywistości przywódcy socjalistyczni, o co nie można

posądzać innych posłów, nie pójdą do walki z rządem pod kątem widzenia politycznym, który śmierdzi międzynarodowym kwasem, ale już w szybkiem tempie przenoszą walkę na sprawy zawodowe i uposażeniowe. Z tego powodu zajęcie się sprawą poprawy bytu warstw urzędniczych jest w obecnej chwili koniecznem.

Prym w tej walce wiedzie naturalnie demagogiczna prasa. Gdy się czyta polskie dzienniki, to naprawdę traci się wiarę w istnienie jakiegoś miernika moralności dziennikarskiej. Dzisiaj większość prasy skuczy, jęczy, złorzeczy podburza. Taka kocia muzyka działa naturalnie denerwująco na życie społeczne. Lecz przeciwko temu niema rady. W każdym razie jest to tylko dziecinne igranie z ogniem, bo przecież przed tą kocią muzyką rząd nie ucieknie. Wogóle rząd rozgrywki się nie boi, o ustąpieniu ani myśli, bo ustąpić nie może.

Wobec powagi chwili, sprawy polityczne stają się znowu dla legjonistów aktualnemi, ponieważ zmiana ustroju dokonuje się przy blasku idei legjonowej i pod kierownictwem Komendanta. A nasza aktywność wobec tych zagadnień będzie dowodem, że obecna rewizja konstytucji nie jest zamachem ani na demokrację, ani na prawa ludu.

S. Ł.

Gen. STANISŁAW WRÓBLEWSKI.
Dowódca O. K. V. w Krakowie.

Wierna Ojczyźnie i Wodzowi armja — czuwa!

Przemówienie wygłoszone na akademji w kasynie garnizonowem w Krakowie dnia 10 listopada 1929 r.

Jeżeli celem wszelkich obchodów i uroczystości jest oddanie hołdu i czci tym, których dana uroczystość dotyczy, to uroczysty obchód rocznicy odzyskania niepodległości państwowej ma dla nas, oprócz swego głównego celu, jakim jest złożenie hołdu i czci Ojczyźnie, jeszcze jedno szczególne, dziś bardziej, niż kiedykolwiek aktualne znaczenie — znaczenie wychowawcze.

Uroczystość państwowa wolnej i niepodległej Rzplitej daje nam przedewszystkiem sposobność do stwierdzenia i przemyślenia całego szeregu spraw, co do których w społeczeństwie panują różne, rozbieżne często, a często fałszywe, celowo szerzone fałszywe pojęcia. — W licznych akademjach i pogadankach, związanych z obchodem tej rocznicy, w świetle cyfr statystycznych, podawanych do wiadomości społeczeństwu, z oficjalnych oświadczeń kierowniczych osobistości wszystkich ważniejszych resortów naszej maszyny państwowej, ogłaszanych i komentowanych w prasie, wynieść musi jednostka świadomość, że od czasu, gdy nam poranek wolności zabłysnął, gdyśmy pierwsze nieudolne jeszcze stawiali kroki na arenie współczesnych wypadków dziejowych, dużo się w Polsce zmieniło na lepsze — a nawet rozejrzawszy się naokoło siebie, musi się przyznać, że jest dziś w Polsce daleko lepiej, aniżeli się sami do bardzo jeszcze niedawna spodziewać mogliśmy. — Tylko ponury mizantrop o samobójczych skłonnościach lub zaprzedany wróg Państwa polskiego, względnie nikczemnik, żerujący na instynktach i bezkrytyczności mas, może tego nie widzieć, bo widzieć nie chce — ale i ci, z dniem każdym oddalając się coraz bardziej od rzeczywistości, nietylko tracą grunt pod nogami, lecz tracą zarazem zaufanie swych najbliższych, a do bardzo niedawna wiernych zwolenników obłędnych ich teoryj i wierzeń partyjnych.

Mówiąc o znaczeniu wychowawczem, jakie dla społeczeństwa mieć musi obchód rocznicy odzyskania niepodległości państwowej — pragnąłbym ustalić w tej chwili trzy konkretne kierunki, zdolne mojem zdaniem przynieść społeczeństwu zarówno, jak państwu bezwzględną korzyść:

I-szym z nich jest: stwierdzenie i uprzytomnienie sobie, żeśmy wolni — wolni wolnością, peł-



Uroczystość legjonowa w Mołotkowie. — Banderja huculska gminy Mołotków, biorąca udział w uroczystości.

niejszą, aniżeli śmieli marzyć kiedykolwiek nasi dziadowie i ojcowie — wolni jesteśmy pełną, cudną wolnością! Ale uprzytomnijmy sobie zarazem, że tej wolności winniśmy więcej, aniżeli tylko korzystanie z niej, korzystanie dzikie i nierozsądne: jak kto umie i może. Musimy uprzytomnić sobie, że wolność jest wartością zbyt delikatną i wrażliwą, by można było sobie pozwolić jej nie pielęgnować i nad nią nie czuwać.

Wolność narodu i państwa jest wartością, która okupywaną być musi nietylko krwią żołnierza, lecz stałemi i ciągłemi ofiarami obywateli, nietyle materjalnemi, ile przedewszystkiem ofiarą z własnych upodobań i zachcianek, ofiarą podporządkowania własnej woli — woli wyższej, a własnych interesów — interesowi państwa. — Samowola, niekarność, warcholstwo i skłonność do wysuwania własnej osoby i własnego zdania (liberum veto) stoją w całkowitej sprzeczności z tem, co powiedziałem — a widzimy je na każdym kroku, a nawet uważamy je tu i ówdzie za prawo wolnego obywatela.

II-gim jest: Skupienie się duchowe, połączone z rachunkiem sumienia, który ma wykazać, czy dotychczasowa nasza działalność była skierowana ku pożytkowi, czy też może na szkodę państwa i pod jakim względem. — Oczywiście będzie to jedna z najtrudniejszych rzeczy, bo wszak najtrudniejszą sprawą w życiu naszem jest poznanie siebie samego (niedarmo: *„Gnoti seauton“* i *„Nosce te ipsum“*, było przez filozofów starożytności stawiane na naczelnem miejscu pośród zasad życiowych, które ludzi miały obowiązywać). Skupienie się takie będzie stanowiło jakby przegląd sił, jakiemi dysponujemy, sił moralnych przedewszystkiem, jako najbardziej potrzebnych nietylko dowódcom, lecz i wykonawcom.

III-cim jest: Rzut oka wprzód — ocena własnych zamierzeń i zbadanie dróg, któremi kroczymy do celu, jakim jest zabezpieczenie Ojczyźnie tej wolności, którą posiadła dzięki ofierze krwi swego żołnierza, a której nikt nam już wydrzeć nie powinien.

Te trzy wskazania łączą się z sobą ściśle, stanowią właściwie jedną nierozerwalną całość i dają obraz tego, co pod względem ideowym cechować winno dziś każdego uczciwie myślącego i wobec Ojczyzny lojalnie postępującego obywatela.

* * *

Na dzisiejszej tu akademji pośród Was, koledzy-oficerowie, a w obecności czcigodnych przedstawicieli cywilnego społeczeństwa, tej duchowej stolicy Polski, jaką po wsze czasy pozostanie nasz prastary w dziejach Ojczyzny tylokrotnie już wypróbowany Kraków, nie mam zamiaru sięgać poza ramy naszej żołnierskiej pogwarki i tego, co nas żołnierzy obchodzić może w tem wszystkiem, co dotychczas ogólnie powiedziałem.

Przedewszystkiem pozwolę sobie ustalić jeszcze raz i wyraźnie, jakim jest nasz stosunek do Państwa, czem dlań jesteśmy i jakie mamy wobec niego obowiązki? — Żołnierz, w znaczeniu zbio-

rowem, jako siła zbrojna, ma Państwu zapewnić bezpieczeństwo granic od zewnątrz, oraz ład i spokój wewnętrzny.

Co żołnierz w Polsce dotychczas zdziałał i czy i jakie posiada on około Państwa zasługi, niech o tem mówią inni, albo niech nie mówią, czy nawet zapomną — nam może to być dość obojętne, bo przecież nie dla czyjegokolwiek uznania robiliśmy to, co do nas należało; — własnemu tylko sumieniu i Wodzowi winniśmy byli złożyć z tego rachunek. Jeżeli jednak pokrótce przejdę poszczególne momenty naszej pracy, w zestawieniu z tem, co równocześnie czyniło społeczeństwo cywilne, to czynię to tylko dlatego, by wykazać zasadniczą różnicę traktowania spraw ojczystych między nami a resztą społeczeństwa i wyciągnąć stąd wniosek, jak dalece czuwać nad tem musimy, by myśl nasza i nasza żołnierska ideologja pozostały i nadal poza tem wszystkiem, co znów zaczyna wypełniać umysły i zatruwać serca części społeczeństwa cywilnego, wbrew jego lepszemu zrozumieniu, ze szkodą dla interesów Państwa jako całości.

— Żołnierz wywalczył i utrwalił byt niepodległej Polski bez udziału, a nawet wbrew woli, względnie wbrew różnym orjentacjom społeczeństwa.

— Żołnierz, w osobie swego Wodza Józefa Piłsudskiego, kilkakrotnie ratował Polskę z grożącego jej upadku, bez większego udziału i jakiejkolwiek rzeczywistej pomocy społeczeństwa — ba, nawet wbrew jego woli i obłędowi.

— W roku 1923 na ulicach Krakowa i w r. 1926 w Warszawie lała się krew żołnierza polskiego, znów tylko dlatego, że społeczeństwo nie umiało czy nie chciało rozumieć swego obowiązku względem Państwa.

A i dziś wielka część społeczeństwa polskiego w dalszym ciągu nie zdaje sobie sprawy i nie chce rozumieć swego stosunku do Państwa inaczej, aniżeli pod kątem widzenia ambicyj osobistych i partyjnych, szkodliwych urojeń utopistów, oraz fałszywie interpretowanych, a społeczeństwu podsuwanych haseł, sprzecznych z interesem Państwa.

Dużo jest nagromadzonej żółci i dużo materjałów łatwopalnych, aczkolwiek zbutwiałych, a miara przeciętnego rozsądku i dobrej woli w masach społecznych nie jest tak wielką, by można było przypuszczać, że przejdą one do porządku dziennego ponad głosami szczujących wichrzycieli.

Najważniejszą dziś sprawą, którą w danych okolicznościach stale przed oczami mieć musimy, jest, byśmy nie zapomnieli, jakiemu służymy ideałowi: ideałowi wolnej i niepodległej Ojczyzny, bezpieczeństwa jej granic i siły wewnętrznej. To, co było naszem hasłem w boju, obowiązuje nas i dziś w pracy pokojowej mimo zmienionych zdawałoby się i odrębnych warunków.

Przy różnych okazjach wypowiadałem zdanie, że w wolnej i niepodległej Ojczyźnie żołnierz należy ściśle do społeczeństwa, a wojsko narodowe stanowi w całości swej część składową narodu. I tak jest rzeczywiście, i tak być powinno po wsze czasy; niemniej jednak z tego tytułu wojsko nie może, ani na chwilę zatracić świadomości swojej roli i zapomnieć racji swego istnienia, jako gwarancji ładu i spokoju wewnątrz kraju, tak potrzebnego Rządowi dla owocnej jego pracy.

Chwila obecna ze szczególną jasnością obowiązek nam ten przypomina, przywodząc na pamięć wydarzenia 1926 r., w których żołnierz krwią swoją okupić musiał winę społeczeństwa, idącego bezwolnie i ślepo za głosem interesów sprzecznych z tem wszystkiem, co nam żołnierzom przyświecało na drodze do ofiar i poświęcenia, — do ran i krwi przelewu i do bohaterskiej śmierci za Ojczyznę — za Polskę! — za Polskę właśnie taką, jaką nam Bóg pozwolił z więzów wyrwać niewoli, biedną, nędzną — ale swoją, ale naszą — świętą ideałami ogólno-ludzkiemi, górnemi i szczytnemi ideałami pierwszego jej budowniczego i Wodza Narodu.

Koledzy-oficerowie! Państwowy obchód rocznicy odzyskania niepodległości winien i dla nas jak dla całego społeczeństwa być tą wielką okazją do uprzytomnienia sobie i przypomnienia z dumą tym, którzy mogliby o tem zapomnieć:

1) że wolni jesteśmy i że wolność Ojczyzny okupiliśmy my — żołnierze polscy — wyłącznie i o własnych siłach,

2) że siły nasze moralne w niczem nie są dziś słabsze, aniżeli były wówczas, gdyśmy życie swoje ochotnie za wolność Ojczyzny naszej nieśli w ofierze, a są o całe niebo dziś silniejsze, aniżeli były może w r. 1926, w którym zdradzieckie oddziaływanie wrogich państwowym ideałom Józefa Piłsudskiego czynników, zdołało wsączyć w nasz organizm rozbieżność zapatrywań na dobro Ojczyzny,

3) że zwycięski nasz Wódz i Marszałek Polski, w zamierzeniach swych i w serdecznem pragnieniu dobra Ojczyzny niezłomnie i konsenkwentnie postępuje, a wybór dróg, jakiemi do osiągnięcia tego celu w żołnierskiej swej prawości i bezwzględności kroczy, nakazuje nam pełny szacunek i nakłada na nas obowiązek wytrwania na stanowisku z ufnością z zwycięski wynik walki Jego z tem, co w wypadkach majowych 1926 r. określił mianem nieprawości!

Łącząc się z Nim w usiłowaniach i serdecznej pracy dla dobra Ojczyzny, wznieśmy okrzyk: Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska wraz z głową Państwa, Panem Prezydentem Profesorem IGNACYM MOŚCICKIM, oraz I. MARSZAŁEK POLSKI i WÓDZ NARODU JÓZEF PIŁSUDSKI — Niech żyją!

—o—

A. NEIBECKER.

Twórcze siły w narodzie francuskim.

Dalszy wybór myśli politycznych z dzieł francuskiego poety Pawła Déroulèda.

Naród i lud.

Jeżeli chcemy zostać narodem między narodami, nie powinniśmy okłamywać ani naszego pochodzenia, ani naszych tradycyj.

Narodowi, który podnosi głowę, nie pokazuje się pięści — to robi się tylko z rządem, który pada na kolana.

Sprawy wewnętrzne dotyczą tylko obywateli danego narodu.

Lud, który chce żyć, nie powinien zatracić niczego ze swej historji. Powinien wierzyć w swego Boga i w swoją Ojczyznę.

Kto czci przeszłość, przygotowuje przyszłość.

Naród, który nie zdobywa szturmem swego przeznaczenia, nie ma przeznaczenia.

Nie mogąc stwierdzić własnej woli, zależymy od woli innych.

Dusza ludu nie waha się; ona jest zawsze i wszędzie po stronie Francji.

Polityka i rząd.

Polityka jest jednym z ostatnich zawodów, a politycy są ostatnimi z ludzi.

Nic nie ginie z wysiłków ludzkich, przedsięwziętych dla uwolnienia ludu...

Kto ma władzę, ten ma obowiązek.

Ażeby otrzymać nową konstytucję, są do tego tylko trzy środki: wola ludu t. zn. rewolucja; wola jednego człowieka t. zn. zamach stanu; wola zgromadzenia t. zn. kongres.

Tak rządowy zamach stanu, jak i zamach rewolucyjny udawały się tylko przy cichem przyzwoleniu i za zgodą prawie jednomyślną kraju.

Nie było nigdy rewolucji bez porozumienia się narodu z armją.

Rewolucja i reformy nie przynoszą nigdy korzyści tym, którzy je dokonują.

Rząd jest odpowiedzialny nietylko za to, co robi, lecz także za to, czego nie robi i za to, co pozwala robić.

Prawdziwem niebezpieczeństwem parlamentaryzmu nie jest wielka liczba łajdaków, lecz wielka liczba niedorajdów.

Paktować z buntem, gdy się ma obowiązek utrzymania porządku, jest sto razy gorzej, niż być zbuntowanym.

Wojna.

Co wzięła wojna, to tylko wojna odbierze.

Czem większe są ojczyzny, tem wojny są rzadsze.

Obawiam się rolewu krwi francuskiej, gdy krew ta nie płynie dla niepodległości i wielkości ojczyzny.

Rzeczą godniejszą szacunku, aniżeli zapał z zwycięstwie, rozpęd w marszu naprzód i entuzjazm w triumfie, jest wytrwałość.

Nietylko siłą idei, lecz także zapomocą bitew i zwycięstw nasza Wielka Rewolucja równouprawniła narody.

Armja.

Należeć do armji, to należeć do obowiązku i do śmierci; to nie żyć dla siebie, nie być sobą, zrzec się wszystkiego na rzecz ojczyzny i wyrzec się siebie dla Narodu.

Armja nie może istnieć bez ducha wojskowego, bo miecza się nie kuje bez ognia.

Naród pod bronią nie jest mniej pożytecznym ojczyźnie, jak naród przy pracy.

Ani wielkość sprawy, której się służy, ani ważność osiągniętego rezultatu nie są odbiciem wzniosłości poświęcenia żołnierskiego; jest niem spełnienie obowiązku, utrzymanie się na posterunku i obrona sztandaru.

Oficer winien władać nietylko szablą, ale i słowem; jedno i drugie winien jest swemu krajowi; największa klęska nie upoważnia go do cofnięcia słowa i do złamania szpady.

Nigdy nie ma się prawa dawać słowa honoru, że się nie będzie więcej walczyło.

Serca prawdziwych żołnierzy kochają wielkie dusze.

Jeżeli żołnierze są dobrze prowadzeni, to dowódcy mają ich zawsze za sobą.

Waleczność.

Przebywanie z odważnymi płodzi odwagę, przebywanie ze słabymi i bojaźliwymi płodzi tchórzliwość i krętactwo.

Odwaga udziela się w takim samym stopniu jak strach. Trzeba tylko, ażeby była dobrze widoczną, gdyż naśladuje się tylko to, co się widzi.

Odwaga jest takim samym „fasunkiem" jak naboje. Jedenemu żołnierzowi wystarcza na 10 godzin, drugiemu na 4 godziny, a innemu jeszcze na krócej. W każdej bitwie są walczący, u których zasób odwa-



Uroczystość legjonowa w Mołotkowie. — Defilada.

gi wyczerpuje się wcześniej aniżeli zapas nabojów; są także tacy, którzy mają więcej odwagi jak nabojów. Ci ostatni mogą być zwyciężeni, ale nie będą nigdy pobici, dopóki są przy życiu.

Utrata odwagi jest gorszą rzeczą dla Francji aniżeli utrata krwi.

Atakować można tylko słabych, napadać niespodzianie tylko na niebacznych, a gnębić tylko tchórzów.

Niema takiego odważnego, któryby się czegoś nie bał.

Kto nie ma odwagi służyć ideom pod ich prawdziwą nazwą, ten już je opuścił.

Z trudem przychodzi człowiekowi wyrzec się idei, dla której cierpiał.

Kto naraża się na niebezpieczeństwa dla dobra kraju, ten nigdy nie ryzykuje za dużo.

Strach.

Strach ma krótkie ręce, a długie nogi.

Tchórzostwo jest prawdziwem niebezpieczeństwem.

Śmierć.

Z ostatniego tchnienia naszych bohaterów powstało nieśmiertelne tchnienie ojczyzny.

Nikt nie umiera bez pożytku, służąc ojczyźnie.

Polegli tworzą nieśmiertelność ojczyzny.

Idealizm.

Być szczęśliwym, to być pożytecznym.

Lepiej cierpieć dla sprawy, aniżeli ją widzieć straconą.

Największem nieszczęściem dla narodu jest, gdy zamiłowanie do dobrobytu i skłonność do rozkoszy tłumnią w nim ducha poświęcenia i ofiary.

Energja.

Ludzie dzielą się na tych, którzy mówią: „Po co?" i którzy nie nadają się do niczego, i na tych, którzy mówią: „Chociażby nawet" i którzy mogą wszystko.

Ci, którzy oczekują wszystkiego od innych, a niczego od siebie samych, pozostaną zawsze niedołęgami i błaznami.

Ażeby zniszczyć sieć pajęczą, wystarczy jedno dobre machnięcie pięścią.

Kosmopolityzm.

Naród, który daje rodzajowi ludzkiemu wzór ojczyzny sprawiedliwej i braterskiej, oddaje ludzkości tysiąc razy większą przysługę, aniżeli ci, którzy głoszą usunięcie ojczyzny.

Humanitaryzm filozofów przedstawia się w ten sposób: nic dla ludzi, których znam i którym zawdzięczam wszystko; wszystko dla ludzi, których nie znam i którym nic nie zawdzięczam.

Pacyfizm.

Do uwolnienia ojczyzny nie dochodzi się nigdy przez pokojowe negocjacje.

Czyż jesteśmy poto sąsiadami, ażeby żyć bezpiecznie?

Zbyt szybki pokój czyni trwałą hańbę.

Cierpliwość.

Trzeba umieć czekać na chwilę stosowną do mówienia jak i do działania.

W polityce niema nic gorszego jak niecierpliwość.

Fanatyzm.

Nie ufajcie w takim samym stopniu szczerym fanatyzmom, co i fanatyzmom płatnym!

Braterstwo.

Wszyscy ludzie są braćmi. Lecz pierwszym moim bratem jest mój brat francuski.

Sława.

Sława jest potrzebną narodowi w takim samym stopniu jak honor rodzinie.

Ekonomja polityczna.

Pierwszą obroną, która winna być zorganizowaną, jest obrona pracy francuskiej.

Nie chcemy, ażeby warsztat pruski prowadził warsztat francuski, ponieważ żyją z niego ludzie naszej rasy i naszej krwi.

Siła pieniądza jest siłą narodową, której nie powinien zaniedbywać żaden mądry Francuz; każdy patrjota winien czuwać nad jej zachowaniem, wybierać cel i kierować jej działaniem.

—o—

Poseł BOLESŁAW POCHMARSKI.

Polska Mocarstwowa — oto ideał młodego pokolenia!

Słyszałem, że gdy w jednej z klas najwyższych szkoły średniej nauczyciel języka polskiego dał jako temat wypracowania szkolnego: rozwinięcie zagadnienia, *jakie są ideały dzisiejszej młodzieży*, jeden z uczniów zauważył, że trudną jest odpowiedź na zadany temat, gdyż młodzież dzisiejsza nie ma ideałów (!).

To przykre wyznanie młodzieńca, kończącego dzisiaj szkołę średnią, przyjmijmy, że jest nawet do pewnego stopnia młodzieńczem przejaskrawieniem. Niemniej jednak jest ono odbiciem nieszczególnego stanu duchowego, w jakim znajduje się młodzież dzisiejsza. Po wielkich dniach i potężnych wstrząśnieniach, które przeszły, jak burza poprzez życie starszego pokolenia, po osiągnięciu nieoczekiwanych wyników wojny światowej w postaci wyzwolenia się kilku ujarzmionych dotąd narodów, w tem przedewszystkiem narodu polskiego, owionęło młodszą generację zabójcze tchnienie wyczerpania i jakby jakaś nużąca pustka, na tle której wszystkie aktualne sprawy i hasła wydają się nikłe i bez głębszego wyrazu, niezdolne poprostu poruszyć silniej dzisiejszego młodego pokolenia.

Zatrważający ten stan rzeczy winien szczególnie zaniepokoić nas Polaków, którzy musimy dzieło odrodzonej Polski przekazać w ręce zdrowego, silnego ideą i duchem pokolenia. Jaskrawe a bolesne oświadczenie ucznia polskiego, że młodzież dzisiejsza nie ma żadnych ideałów, winno skłonić do zastanowienia, czy też starsza generacja pomimowoli nie przyczynia się do zamętu duchowego wśród młodzieży dzisiejszej. Starsze bowiem pokolenie odpowiedzialność ponosi za wpajanie w umysły młodzieży własnych przywiązań i nienawiści, własnych małych aspiracyj, zainteresowań i bolączek, wskutek czego młodzież już na ławie szkolnej wchodzi w błędne koło, w którem starsi napróżno się szamocą, a które i jej młode serca zasnuwa siecią tak licznych dzisiaj różnic, antagonizmów i niechęci. Ustalony przez starszych szablon rozgrupowania się na zwalczające się obozy, partje i koterje, staje się udziałem młodszych, ci zaś znowu mimo obciążenia się przejętym balastem „politycznego" myślenia i chwilowego nawet przejmowania się takiemi czy innemi nastrojami, nie mogą dla przekazanych im spraw i haseł wykazać tego samego zainteresowania, co starsi. Wręcz przeciwnie, młodsi mogą nawet łatwo wpadać w nastroje zniechęcenia i zobojętnienia w stosunku do normalnych i podsuwanych im spraw, które w istocie rzeczy są małe i szare, tak dalekie od tych wyższych, idealnych poruszeń, które naprawdę mogą zapalać umysły młodzieży.

Dzisiejsza starsza generacja w czasach swej „górnej i chmurnej" młodości przeniknięta była porywającym i pięknym ideałem niepodległej Ojczyzny, oraz krystalizującą się wówczas coraz konkretniej wolą nowej walki zbrojnej. Były to hasła i pragnienia równie szlachetne, jak gorące, dające szerokim kołom ówczesnego młodego pokolenia należyty upust dla budzących się młodzieńczych zapałów i górnych polotów. Tej nawrotnej fali powstańczo-romantycznej ideologji dały najlepszy wyraz wspaniałe dzieła Stanisława Wyspiańskiego i Stefana Żeromskiego, stając się ewangelją młodego pokolenia.

Wielki i jasny cel naszej burzliwej młodości już od lat 11-stu, stał się życiem, przestał być ideałem i dla nas starszych, a tem bardziej dla młodszych. Gdy zaś górne i piękne hasło Niepodległości zamieniliśmy dzisiaj na drobną monetę przykrych i tak pospolitych nieraz walk partyjnych, nic dziwnego, że młodsza generacja, przez starszych nierozumnie wciągana w atmosferę tradycyjnych swarów narodowych, dla hasła Niepodległości, oglądanego przez pryzmat tych poziomych a bolesnych czasami spraw, nie może doznać tego samego wzruszenia, co my, starsi, którzyśmy swego czasu to hasło przeżywali w ogniu pierwszych nowych po r. 1863 poczynań wojskowych, a potem realnej walki zbrojnej. Nawet piękno Ojczyzny zmartwychwstałej starają się dzisiaj niektóre odłamy starszego społeczeństwa przesłonić cieniami, rozpalając w sercach młodzieży niechęć do czci dla własnego, polskiego bohaterstwa, do serdecznej i głębokiej miłości dla zwycięskiego Wodza, którego imię, sławione przez olbrzymie masy narodu, dla pewnych sfer naszego społeczeństwa jest tylko ciągłym przedmiotem ciasnej nienawiści i poziomej walki.

I dokonywa się tutaj prawdziwy dramat wielkie-

go nieporozumienia. Bo właśnie, nie kto inny, ale w pierwszym rzędzie Józef Piłsudski, najistotniejszy budowniczy Niepodległości i Państwa, w tej chwili, po dokonaniu pierwszej części swego olbrzymiego zadania, przed narodem rozpala słońce nowego wielkiego ideału.

Jest to ideał Polski Mocarstwowej.

Jasną i niezbitą jest prawdą, że, jeśli Polska ma trwale istnieć jako niepodległe Państwo, może istnieć tylko jako Mocarstwo! — Wtłoczona bowiem pomiędzy dwa bezwzględnie jej wrogie organizmy państwowe, mając od strony Niemiec zgórą 1900 km. granicy otwartej, a od Rosji zgórą 1400 granicy również niepewnej, z naddatkiem niepokojącej ciągle granicy od strony litewskiej, Polska może istnieć tylko jako mocarstwowa potęga.

Tę mocarstwową potęgę kuć i budować nam dzisiaj należy w każdej dziedzinie życia, w dziedzinie siły zbrojnej, gospodarczej, kulturalnej, a także ustrojowej.

Oto jest nowy, wielki i jasny ideał, który za wskazaniem Wodza Narodu musimy w sercach młodego pokolenia rozpalić!

Musi to uczynić szkoła, muszą to uczynić ogniska domowe, muszą to sprawić wszystkie instytucje oświatowo-kulturalne.

Musimy w tem doniosłem zadaniu wychowawczem wydatny wziąć udział i my, legjoniści!

Bo jest niezaprzeczonym faktem, że nigdzie bardziej tak żywotnie nie płonie jasny ideał Polski Mocarstwowej, jak właśnie w szeregach legjonowych. Rozpalane duchem Wielkiego Wodza, i ogniem potężnych, nigdy niezapomnianych przeżyć, legjonowe zastępy swoje wiecznie żywe, duchowe marzenia o Polsce Potężnej z właściwą sobie intenzywnością wcielają i stale wcielać będą w serca młodej generacji, by jak najrychlej i w jak najszerszych masach, młodzież dzisiejsza uświadomiła sobie, że jest oto jej właśnie udziałem piękny i wielki ideał:

Mocarstwowa potęga Rzeczypospolitej Polskiej.

—o—

JÓZEF MĄCZKA.

Przed bitwą.

U krańca wsi w samotnej ogrodzeniu chaty
stanął dziś sztab kwaterą, w godzinę po świcie...
Wokoło góry, lśniące szczytami w błękicie,
stały w bladych kolorach zimowej swej szaty,

W ciszy oczekiwania wraz czujem to skrycie,
że tam bój gdzieś się toczy krwią naszą bogaty.
A wtem... jak znak w dalekie rzucony gdzieś światy,
rozniosło się po górach pierwszych armat bicie!

Drgnęły serca żołnierzy na dźwięk ten znajomy...
Dłoń rękojeść pałasza już ścisła zawzięcie,
po licach blask zapału przeleciał widomy...

Przechodzim myślą — bitew znanych rozpoczęcie —
pole — które tak żywo pamięć nasza chowa:
Rafajłowej... Zielonej... Żabia... Mołotkowa...

—o—

Mogiła nieznanego marszałka.

Naczelny Wódz, Józef Piłsudski wcześniej wszedł do Dziejów Narodu, znacznie wcześniej, nim najmiarodajniejsze referendum, jakie zna historja ustrojów społeczeństw, Naród pod bronią, Armja, opromieniona nieśmiertelną glorją zwycięstw wręczyła Mu w dniu 19-go marca 1920 r. buławę Pierwszego Marszałka Polski. Był to niejako symbol późniejszych dni. Nastąpiły znane wypadki, które zapewniły Polsce byt i miejsce wśród wielkich narodów świata, oraz dokończyły dzieło Wersalu na wschodnich rubieżach Europy. Inicjatywa i stosowanie właściwych środków, zmierzających do osiągnięcia tego celu, niepodzielnie pozostawały w rękach Głowy Państwa i Naczelnego Wodza. Wypełnienie tej misji dziejowej wprowadziło Pierwszego Marszałka Polski do Historji Powszechnej. W Polsce były usilne starania, aby tę kartkę Dziejów przedstawić inaczej. Niektóre ustępy zamieniono bajeczkami dla małych dzieci. Akcja ta nawet miała pewne powodzenie o ile tyczyła wydawnictw, przeznaczonych dla łatwowiernego ludu i podręczników szkolnych. Z biegiem czasu, może dałoby się w tym kierunku dużo uczynić, lecz sprawą tą zajęła się zagranica. Nie dlatego, aby Polsce zrobić przyjemność. Od niepamiętnych czasów narody starannie studjowały przeżycia narodów innych dla celów dziennikarskich, a więcej dla celów naukowych. Powstała zagranicą bogata literatura historyczna, polityczna i wojenna, która epokę tę na podstawie głębokich studjów przedstawia we właściwem świetle. Czasem i przypadkowo wpada nam do rąk jakaś książka strategika ze szkoły Napoleonidów i dowiadujemy się rzeczy nowych o dziełach, dokonanych przez naszego Naczelnego Wodza. Jego taktyczne posunięcia są przedmiotem wykładów w wyższych uczelniach i wiedza ta przesiąka do szerszych kręgów. Historja tam już jest w porządku. W podręcznikach szkolnych bardzo często spotyka się: Marshal, Maréchal Pilsoudski, nawet w Helladzie spotykamy alfabetem Arystedesa, Sokratesa, Aleksandra Wielkiego wypisane miłe dla nas wyrazy „archistrategos Pilsoudski". Więc domorosła słowiańszczyzna nie jest niebezpieczną. Człowiek opatrznościowy jest „Legibus solutus". Posiada wielkie uprawnienia a prawie żadnych obowiązków. Odpowiedzialny jest tylko tam, gdzie tkwi, to jest przed forum Historji. Ona dziś może Mu tylko zarzucić, iż dźwignął od fundamentów do dachu gmach, ogrodził go mocno, lecz wnętrza nie wykończył. Z wszelką pewnością dokonałby i tego dzieła, lecz wpoprzek stanął murem osławiony „polski parlamentaryzm".

Druga Rzeczpospolita otrzymała w spadku po Pierwszej, po przerwie zaborczej Sejm. Od wieków zagranicą znaczenie wyrazu sejm określają: 1) w stosunku do Polski jako narodowy parlament, 2) w przenośnem znaczeniu wyraz ten nostryfikują i wówczas oznacza on zebranie, na którem wszyscy zgromadzeni przemawiają równocześnie i zebranie to nie doprowadza do żadnego rezultatu, a kończy się nie rzadko bijatyką „wszystkich przeciwko wszystkim". Na długo przedtem, nim Schiller uwiecznił w „Demetriusie" sejm polski, kiedy jeszcze nie istniała „antypolska propaganda", ani „przedwiośnie ludów" wędrowne teatry w zachodniej Europie, poza programem, na dodatek „coś wesołego" dawały widowisko „Sejm polski". Spektakle te cieszyły się wielkiem powodzeniem. Chełpimy się, iż jesteśmy „starymi parlamentarzystami". Cóż z tego, iż Chińczycy wynaleźli proch a Egipcjanie umieli zamienić prężność ogrzanej pary wodnej na energję. Nowożytną broń i maszynę parową wynalazł kto inny.

Polski parlamentaryzm otrzymał swoją ostateczną formę w konstytucji „Nihil Novi" na sejmie w Radomiu w 1505 r. Był już podział władzy ustawodawczej i wykonawczej, oraz kontrola kwitów królewskich a więc kontrola budżetu. Młody parlament zaczął swoje prace od pognębienia miast, przemysłu i handlu. Wprowadził pańszczyznę i z miejsca zrujnował chłopa. Stale przedstawiał mniejszość Narodu. W „Wieku Złotym" zatruł życie ostatnim Jagiellonom. Zwyradniał się w „wojny kokosze". Na sejmie w Piotrkowie w 1558 r. przewrócił projekt monarchy rewizji przestarzałych, średniowiecznych praw i statutów, oraz prawa elekcyjnego. Projekty wyjątkowo na czasie. Ze swoimi projektami nie wystąpił. Batoremu kozłem stawiał się jego mocarstwowym planom, które uniemożliwiłyby rozbiory Polski. Przedwcześnie wpędził tego króla do podziemi Katedry Wawelskiej. Później rósł wszerz i wzdłuż. Z niego wyszły rokosze, konfederacje, zwykłe strajki łobuzerskie. W 1652 r. ukoronował swoją złotą wolność przez „Liberum Veto". Chronicznie był w opozycji przeciw królowi i rządowi. Cierpiał na manję prześladowczą, każdego króla podejrzywał o zamiary wprowadzenia „absolutum dominium". Cudem Bożym i słabością sąsiadów dobiła „Najjaśniejsza" 18 w. Monarchje sąsiednie zaczęły organizować się militarnie, pod panowaniem ludzi, którzy potem



Na postoju w Rafajłowej.
Według rys. Fr. Zaciechowskiego.

otrzymali przydomki „wielkich". Sejm Niemy w 1717 r. z radością uchwalił projekt rosyjski zredukowania sił zbrojnych państwa o obszarze Francji i Niemiec, razem wziętych, do 24.000 żołnierzy. Jeden Gdańsk wówczas posiadał 8000 wojska. Zdradziecko otworzył granice Polski. Wojska cudzoziemskie przechodziły terytorjum Polski, grabiły, paliły, gwałtami poprawiały rasę. Parlament cieszył się, iż armja mało kosztuje i że Polska nierządem stoi. Dodawał, że chroni ją równowaga sił w Europie i zazdrość między państwami. Prawo Liberum veto objął ambasador rosyjski. Posada posła zaczęła być lukratywną, gdyż za przeprowadzenie ustaw pod dyktatem rosyjskim, pruskim i austrjackim, sypała się zamieć zagranicznego złota. Wprawdzie błysnął sejmem czteroletnim, lecz z niego wypełznął gad opozycji „Targowica", imperatorowej pokurcz. Zastał Polskę Jagiellońską „mlekiem i miodem płynącą" a zostawił w rękach nadskakiewicza carycy, zgłodniałą, skołtuniałą i schorzałą. Gdy Marszałek Kosynierów za Wolność Polski dawał wolność i ziemię chłopom, zebrało się ich tylko parę tysięcy, czapami zatykać moskiewskie kartaczownice. Prawda, lepszym był sejm kongresowy, może dlatego, iż konstytucja była na stole a bat pod stołem. Czwartakom nie umiał wyszukać wodza i umknął z Warszawy, zamiast zorganizować obronę stolicy i Państwa.

Wraz z sejmem odziedziczyła dzisiejsza Polska akcesorja dodatkowe, jak marszałek, laska marszałkowska. Każdy język posiada homonimy, wyrazy mające jedno brzmienie, lecz inne znaczenie. Umysły jednak słabe, lub odpowiednio nastawione tego nie rozumieją. W miastach mamy prezesa sądu okręgowego i prezesa, który nawet dożywotnio przewodniczy zebraniom dobroczynnym, komitetom zabawowym. Jest starosta powiatowy i starosta parafjalny, komendant garnizonu, wyższy oficer bojowy i komendant ochotniczej straży pożarnej. Czasem ci drudzy mieszają się do czynności tych pierwszych. Zwykle zakład fotograficzny „Nowa Sztuka" umieszcza podobizny obu równocześnie, czasem jednego w jeden dzień, drugiego na drugi dzień.

Sejm Drugiej Rzeczypospolitej w całej osnowie potwierdził przysłowie, iż kruki orłów nie rodzą. Do dnia dzisiejszego Polska nie posiada Konstytucji w znaczeniu europejskiem, odpowiadającej wymogom obecnych czasów. Dzisiejszy sejm posiada arytmetyczną większość opozycyjną, lecz, jak dawne sejmy reprezentuje mniejszość Narodu Polskiego. Opiera się opozycja na rozbitkach warcholskich i reakcyjnych partyj lewicy polskiej, która jest zakładnikiem obietnic, szeroko i niesumiennie szafowanych masom wyborców. Dalej opiera się na mniejszościach narodowościowych, które pozostały po zaborcach na przeważnie odwiecznych ziemiach polskich. Nieuświadomione i podlegające agitacji ościennej chętnie oddają się na usługi opozycji. Pozorna mniejszość za wyjątkiem jednostek stanowi reprezentację Narodu Polskiego. Do Sejmu szła uczciwie, radziła pozbyć się marzeń, wskazywała na ciężką pracę, która stoi przed Narodem, aby mógł stać się nietylko gospodarzem we własnym domu, lecz mógł naprawić błędy dawnej Rzeczypospolitej i przedmajowej. Stare wady powtarzają się w zupełności. Sejmowa większość wytacza Rządowi jałowe spory o autorytet, utrudnia mu pracę formalistyką.

Marszałek opozycji i mniejszości narodowościowych P. Ignacy Daszyński, jest osobą bezsprzecznie ciekawą. Od szeregu dziesiątków lat jest duchowym wodzem PPS w Małopolsce. Człowiek o wielkim talencie organizacyjnym, pierwszorzędny mowca i publicysta, sympatycznie wyróżniał się od innych kierowników partji. Nigdy nie oddzielał sprawy polskiej od programu partji. Owszem kierunek ten w partji rozwijał do tego stopnia, iż nawet poświęcał program dla idei jedności Narodu. Bez wahania połączył parlamentarny klub PPS z Kołem Polskiem w Wiedniu. W mundurze Legjonisty współpracował nad organizacją Legjonów. Prezydent Republiki Ludowej prosto zmierzał po Wielką pieczęć kanclerską, która mu słusznie należała się. Nastały jednak inne czasy. Na czoło partji wysunęli się młodzi, nowi ludzie. Spryciarze zaczęli organizować partję nową. Starym pozostawili role firmowców. Z organizacją sięgnęli nawet na placówki zagraniczne, gdzie istnieje jeszcze handel zamienny i byt koczowniczy. Przy parcelacji ministerstw i urzędów między innymi otrzymali Kasy Chorych. Urząd ten rozbudowali do przerażających rozmiarów. Wiernych sobie oficerów partji leczyli zagranicą. Przez ulice miast przeciągały orkiestry po „morsku" ubrane i korowody sportsmenów. Głosili, że w partjach i w kasach jest wszystko w porządku. Zaszły jednak wypadki, które wykazały, iż tak nie jest. Z zapałem istot, które podczas jedzenia odciąga się od żłobu, w sojuszu z innymi, poszkodowanymi w podobny sposób, niepowodzenia swoje wynieśli przed forum sejmu. Grunt znaleźli podatny i zawładnęli sejmem. Łączyli swoje sprawy i urazy osobiste z potrzebami Państwa. Każde wezwanie Rządu do współpracy rozgłaszali jako słabość i dyktowali śmiesznie wybujałe warunki. Wmówili P. Daszyńskiemu potęgę zwartej większości i uczynili go echem i rzecznikiem ich prywat. Machinalnie wziął na siebie tę nową rolę i nastąpiły „niewczesne żale". Do Historji Polskiej też wszedł jakiś wicemarszałek sejmu P. Lupa Podlodowski, który złapał za rękę Batorego, gdy szablą chciał płazować głupie gęby sejmikowiczów, tylko tyle o nim. Coraz bardziej rysuje się smutny zmierzch, wyrasta w oddali mogiła zapomnienia a Polska w pochodzie naprzód, ku jasnej przyszłości, pod wodzą Tego, który Ją wiódł na zwycięskie boje musi przejść obok. Przejdzie z prawdziwym żalem.

F. Wojciechowski.

—o—

DR. STANISŁAW ŁUKASIK.

Po 15-tu latach w Mołotkowie.

O Mołotkowie szła po kraju wieść; szła cicho i bez wielkiej reklamy; słuchali jej z drżeniem serca uczestnicy walk i mieszkańcy ziem kresowych.

Jadąc imieniem legjonistów województwa krakowskiego do Mołotkowa, dawaliśmy świadectwo prawdzie, że pamięć o poległych towarzyszach broni jest wiecznie żywą i nieśmiertelną wśród legjonistów zachodniej Małopolski. Ziemia krakowska nie mogła zapomnieć o swych synach, którzy, porzuciwszy ogniska rodzinne, wyruszyli w bój przed 15 laty, i których śmiertelne szczątki tulą od onej pamiętnej chwili do snu wiecznego polne mogiły, rozsiane wśród pól kresowych.

Zarosły już mogiły twardą darnią na szlaku wojennym II. Brygady, lecz wszystkie mówią, że droga na Mołotków szła wówczas przez Kraków.

W piętnastą rocznicę bitwy odbywała się w dniu 1 listopada na polach Mołotkowa podniosła uroczystość potrjotyczno-religijna.

* * *

Po piętnastu latach jedziemy pociągiem ze Stanisławowa do Nadwórnej. Widok znanych wsi, gór i lasów orzeźwia pamięć i budzi w wyobraźni żywe obrazy pierwszych bitew, utarczek, patroli i placówek. Zewsząd wieje czar wspomnień a w myślach zakwita wizja przeszłości pełnej życia i zapału.

Zbliżamy się do Nadwórnej. Czarne góry, spowite w poranną mgłę, wydają się większe i potężniejsze, niż za dawnych lat. Przeciwnie Nadwórna i wsie okoliczne przedstawiają się skromniej i mniej gwarno aniżeli wówczas, gdyśmy się tu uwijali za kozuniami, „mołokiem" i mamałygą.

W miasteczku starościńskiem, w którem ślady pożogi wojennej można jeszcze spotykać na każdym kroku, panuje dzisiaj ożywiony ruch. Tłumy ludności stoją na drogach. Łomocą gęsto chorągwie o barwach państwowych. Orkiestry przeciągają jedna za drugą i napełniają okolicę radosnym gwarem zwycięstwa, wieszcząc chwilę spotkania się żywych z cieniami poległych. Ciągną na Mołotków oddziały wojskowe, piechota, artylerja i ułani. Maszerują organizacje społeczne, Sokoli, Strzelcy i hufce przysposobienia wojskowego. Autobusy i auta przebiegają przez most na Bystrzycy i mkną półkolem pod górę.

— Tu był punkt opatrunkowy.

— Tu stały nasze śmierdzące armaty.

— Przez ten lasek wialiśmy wieczorem.

Zjeżdżamy ze wzgórza. Naszym oczom ukazuje się Mołotków taki sam, jak ongiś. Długa wieś siedzi sobie wzdłuż drogi, przeciągając się na prawą i na lewą stronę. Wieżyczka cerkwi, stającej na wzgórzu, unosi się ponad chałupami. Na lewo pod lasem rysują się ściany starego dworku polskiego.

Mijamy pierwsze chałupy.

Cisza i spokój... Ani jednego strzału...

Chałupy stoją, jak dawniej, niziutkie i skromne, ogrodzone płotami i przystrojone ogródkami. Rusyny, baby i mołodyce przyglądają się nam z ciekawością, nie przerywając swoich zajęć w polu i koło domu, bo to u nich dzisiaj dzień roboczy. Na miejscu chałup spalonych stanęły dzisiaj nowe, lecz swym skromnym wyglądem nie różnią się wiele od starszych. Czasami tylko spostrzega się na polach resztki jakiegoś dawnego sadu i zatarte ślady spalonych domostw.

Wysiadłszy z auta, idziemy na pola.

Na zboczu pagórka obok skromnego, szarego pomnika, stoi ołtarz polowy. Gromadki legjonistów łażą po polach i orjentują się w terenie. Zkolei przystają przed pomnikiem i zapuszczają się myślami w przeszłość.



Uroczystość legjonowa w Mołotkowie. — Pomnik na mogile, w której spoczywają zwłoki 120 legjonistów, poległych w bitwie w dniu 29 października 1914 r.

Na szarym, kamiennym pomniku, otoczonym balustradą, widnieje napis: „Pamięci 120 Leg., poległych w walce za wolność Polski w r. 14./15." Pomnik, wznoszący się na wspólnej mogile, w której spoczywa 120 bezimiennych bohaterów, został ufundowany przez Sokół w Nadwórnej i odsłonięty w 1926 r.

* * *

Wielkie to były i świetlane chwile przed 15 laty. Pięknego, październikowego południa wdarliśmy się błotnistą ścieżyną od strony węgierskiej na szczyt Rogodzy; stamtąd po kilku dniach zaczął się nasz pochód przez Rafajłową, Zieloną, Pasieczną, Pniów i Nadwórną, przez Osmołodę i Sołotwinę, na Bohorodczany i Stanisławów. A po pierwszych walkach tutaj na polach Mołotkowa stanęła cała II. Brygada, ażeby zderzyć się w huraganowym boju z przeważającemi siłami Moskali.

W tym pierwszym pochodzie do Polski Wolnej, towarzyszyła nam stale gorąca przyjaźń ludności tych

okolic. Płomienne serca Polaków kresowych powiększały nasz zapał i entuzjazm bojowy. Wszyscy wspominamy serdeczne i gościnne przyjęcia nas przez mieszkańców Nadwórny, Bohorodczan i Sołotwiny. Nie zapomnieliśmy także gościnności braci Rusinów, którzy w chwilach ciężkich szli nam zawsze z pomocą, wstępując w nasze szeregi, pielęgnując rannych, ułatwiając ucieczkę z niewoli i dzieląc się z nami ostatnim kęsem strawy. Winno być dzisiaj naszem wspólnem życzenem, ażeby ten biedny lud ruski czuł się w Polsce dobrze i swojsko, i ażeby razem z nami ramię przy ramieniu budował wielkość wspólnej Ojczyzny.

Ta ziemia jest naszą!

Znane nam są wszystkie zakątki tych górskich okolic, wśród których rozbrzmiewały potężnem echem pieśni bojowe o ojczyźnie i o żołnierzu tułaczu. Góry i lasy, rzeki i strumyki, drogi i wąwozy, leśniczówki i zagrody budzą dzisiaj w naszych duszach wielkie i niezatarte wspomnienia z przed 15 laty.

Pomnik i ołtarz stoją na polu, gdzie wrzała najzaciętsza walka na bagnety. Po tem polu biegaliśmy jak szaleni naprzód i do tyłu. Z tamtego wzgórza ruszyliśmy do ataku. Tam za wsią na łące wiara padała jak snopy.

* * *

W uroczystości wzięli udział reprezentanci władz, wojsko, delegacje oficerów, delegacje Związków legjonistów, przedstawiciele organizacyj społecznych i tłumy publiczności. Mszę polową odprawił ks. Trzebunia. Na polach ustawiły się oddziały wojskowe: 48 p. p., 6 pułk ułanów, 11 pułk art. pol. — Raport odebrał dowódca 11 dyw. gen. Łukowski. — 2 p. p. Leg., 3 p. p. Leg. i 4 p. p. Leg. delegowały na uroczystość poczty sztandarowe i plutony honorowe. Obok wojska stały oddziały Strzelca i przysposobienia wojskowego z Nadwórnej, Stanisławowa, Sołotwiny, Worochty, Jaremczy i Delatyna. Obok 6 pułku ułanów ustawiła się banderja huculska gminy Mołotków.

Przed ołtarzem zajęli miejsca przedstawiciele władz i liczne delegacje ze sztandarami i wieńcami.

Minister Staniewicz reprezentował rząd; gen. Popowicz — p. Marszałka Piłsudsikego; pułk. Maleszewski — Ministra Spraw Wewnętrznych gen. Składkowskiego. Obecnymi byli: wojewoda stanisławowski Nakoniecznikow-Klukowski, gen. Smorawiński, gen. Czuma, pułk. Kruk-Szuster, pułk. Dziekanowski, starosta z Nadwórnej Sokół, starosta ze Stanisławowa Janecki, starosta z Tłumacza Świątkowski, burmistrz Stanisławowa Chowaniec, prezes Sokoła w Nadwórnej dr. Giełczyński, red. Pawliszczak, prezes Kotlarczyk, p. Skorupski i w. i. Tylko trzy Związki legjonistów przysłały swoje delegacje, t. j. Stanisławów, Drohobycz i Kraków. Związek legjonistów w Krakowie delegował na uroczystość: Dra Łukasika i obyw. Wadowskiego. — Dalej ustawili się delegaci z wieńcami: Sokół z Nadwórnej, hufiec szkolny z Sołotwiny, Ognisko nauczycielskie i T. S. L. w Nadwórnej, Policja Państwowa, Przysposobienie wojskowe, kolej, cechy, gminy okoliczne, organizacje kobiet, gmina izraelicka i t. d. — Poza tem przed ołtarzem i na polach stały tłumy ludności polskiej i ruskiej.

Po mszy podniosłe kazanie wygłosił kapelan legjonowy ks. Antosz, podnosząc patrjotyczne i religijne znaczenie tej wielkiej uroczystości. „Tutaj zasiane zostały relutonów kości, ażeby na nich budowała się Najjaśniejsza Rzeczpospolita. Sława Wam, mieszkańcy Nadwórny, Mołotkowa i Witkowa. Wśród Was jest sanktuarjum ducha polskiego; każda grudka ziemi jest tutaj przesiąknięta krwią bohaterów. Sława ci, dworku mołotkowski, który stoisz an straży naszych najświętszych relikwij. Mołotków! to nie martwe cmentarzysko, to pole marsowe, to łąka życia! Z tych darni bije płomienny blask legjonowego bohaterstwa. Do tej mogiły winni zdążać pielgrzymi, ażeby się nauczyć miłości ojczyzny... Matki prowadźcie tu wasze dziatki!... Bohaterscy koledzy, którzy spoczywacie w tej mogile, zejdziecie się dzisiaj nocą na tajemne misterja, bo przez Was tu żyje Rzeczpospolita... My, żywi,wynieśmy stąd myśl, że nie wolno nam ćwiartować Polski na partje i tę pewność, że nasi żołnierze ciałami w ziemi a duchem w niebie trzymają straż na kresach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej".

Po odprawieniu modłów za umarłych, przybyłe delegacje defilowały przed pomnikiem, składając wieńce na mogile.

Potem nastąpiły oficjalne przemówienia przedstawicieli władz i wojska. Imieniem rządu przemawiał p. minister Staniewicz: „Przed 15 laty Polska zasiała na tych polach kości najlepszych swych synów i przez te bezkresne ofiary stała się dzisiaj wielką i potężną... Imieniem rządu polskiego przybyłem Wam zameldować, że krew Wasza nie poszła na marne".

Imieniem p. Marszałka Piłsudskiego przemawiał gen. Popowicz, a imieniem p. ministra Spraw Wewn. pułk. Maleszewski. Wojewoda stanisławowski Nakoniecznikow-Klukowski mówił o czynach wojennych II. Brygady na szlaku Mołotków—Kaniów; podziękował państwu Matkowskim za dotychczasową opiekę nad grobem i polecił go dobrej opiece mieszkańców Mołotkowa. Następnie mj. Rutkowski przedstawił w dłuższym wykładzie obraz bitwy mołotkow-

skiej. — „Bitwa ta przegrana taktycznie, nie była przegraną faktycznie".

Ostatni zabrał głos p. starosta Sokół, przewodniczący Komitetu obchodu 15-letniej rocznicy bitwy pod Mołotkowem, dziękując uczestnikom za liczny udział w uroczystości i odczytując depesze od: ks. biskupa Bandurskiego, gen. Sosnkowskiego, gen Rydza Śmigłego, gen. Piskora, gen. Minkiewicza, gen. Stachiewicza, od Koła Czwartaków, od Związku Leg. Pol. w Oświęcimiu i w. i.

Wzruszającym momentem była dekoracja krzyżem zasługi obywateli Rusinów za zasługi, położone przy rozbudowie Rzeczypospolitej Polskiej. Odznaczenie otrzymali: Jurek Bartaniuk z Zielonej, Michał Gusz z Pasiecznej, Matwiej Karpiak z Pasiecznej, Wasyl Myklin z Mołotkowa, Wasyl Marczuk z Rafajłowej, Michał Ostapiuk z Zielonej, Ilek Ostapiuk z Zielonej, Semen Ostaszuk z Zielonej, Semen Petrylak z Pasiecznej, Dymitr Popiuk z Rafajłowej, Piotr Smereczuk z Zielonej, Stefan Wirstiuk z Mołotkowa.

Na zakończenie odbyła się na pięknej mołotkowskiej drodze defilada wojska, oddziałów Strzelca i przysposobienia wojskowego.

Po skończonej uroczystości wdaliśmy się w pogawędkę z ludnością ruską. Rolnik ze Staruni opowiadał z przejęciem, jak przeprowadzał jakiś oddział legjonowy, otoczony przez Moskali, lasami ku Pasiecznej. Dwudziestoletnia gosposia opowiadała, że w czasie bitwy jako pięcioletnie dziecko uciekała pod gradem kul do lasu, ponieważ dom jej rodziców stanął w płomieniach; wtedy chwycił ją jakiś Moskal, rzucił do rowu i kazał jej tam siedzieć do końca bitwy, ażeby jej nie zabito. Stojący na boku stary chłopina niewiele wie o bitwie, był wtedy na „forszpanie", a gdy wrócił bez konia i wozu, zastał całe domostwo spalone doszczętnie.

Po południu w historycznym dworku mołotkowskim p. Matylda Matkowska podejmowała uczestników uroczystości śniadaniem. W serdecznym nastroju legjoniści wszystkich brygad spędzili kilka niezapomnianych chwil. P. Minister Staniewicz wzniósł toast na cześć szarego żołnierza, a po chwili na cześć czcigodnej gospodyni. I. Brygada i II. Brygada toastowały się nawzajem. Gwarno zrobiło się w cichym dworku, a pieśń „My pierwsza brygada" brzmiała tutaj swojsko i radośnie wśród pieśni drugobrygadowych, głosząc serdeczne zbratanie się wszystkich legjonistów pod wodzą Marszałka Piłsudskiego.

W ten sposób spełniły się marzenia żołnierzy II. Brygady z 1914 roku, całkowitego połączenia się z I. Brygadą.

Niechaj hasło, rzucone przez p. wojewodę stanisławowskiego Nakoniecznikow-Klukowskiego i p. starostę Sokoła, zostanie jak najprędzej zrealizowane! Niechaj na polach Mołotkowa stanie wielki pomnik, symbol bohaterstwa i poświęcenia, wokół którego gwarzyć sobie będą Ci, „którzy ciałem są w ziemi, a duchem w niebie", stojąc na straży ziem kresowych Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

—o—

Pierwsze starcie pod Sołotwiną.

Po przebyciu długiej i nudnej drogi koleją z Krakowa przez Cieszyn — Jabłonków — Koszyce, kazano opuścić pojemne wozy towarowe i bataljon III-ci drugiego pułku piechoty pod dowództwem kapitana F., wysiadł w pamiętnem Huszt. Odtąd zaczyna się praca wojenna baonu i jego bitewna historja.

Marsze — marsze i ustawiczne marsze! Pochody najczęściej nocą wśród chłodu i głodu, bez płaszczów, bez kocyków. Były dnie, w których czuliśmy się jak opętani. Gdzieś, po jakichś górach i dołach, wertepach i przesmykach, gdzie całą drogę stanowił żwir i kamienie górskiego, dzikiego potoku.

I któż z nas kiedyś przeczuł, że tamtędy prowadzić go będzie do Polski idea walki o Jej niepodległość?

Po kilku dniach przyszło pożegnać nam błękitnosiny Nagy-Ag. Przerzucono baon pociągiem z Huszt do Taraczköz, skąd już maszerujemy wprost przez Konigsfeld — Brusturę — Pantyrską przełęcz do Rafajłowej. Ziemio rodzinna! nie żal zginąć, byle tylko spocząć można w Twojem łonie.

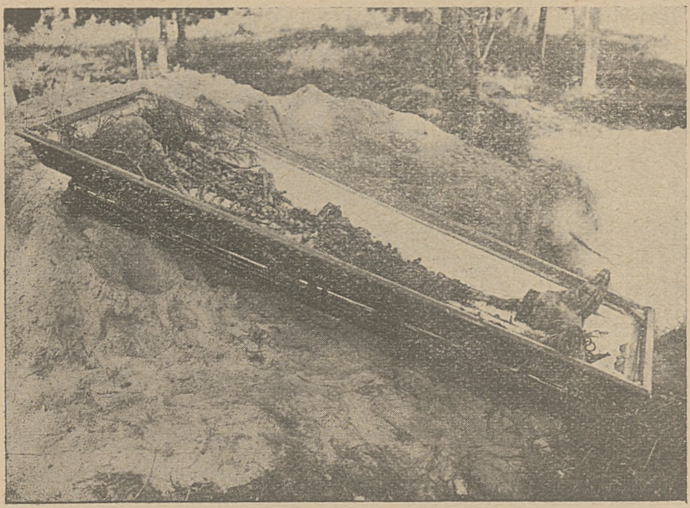
A teraz na polskiej ziemi z lekkiem oczekiwano już sercem bitwy — na którą czekała wiara przez te dwa miesiące, pełne wycieńczenia wśród nużących patroli, nieprzespanych nocy w pogotowiu wojskowem wśród ustawicznie napiętej uwagi. Bo żołnierz to był młody, bez żadnego doświadczenia, który może zbyt serjo brał każdą najdrobniejszą rzecz, rozkaz czy polecenie.

Dwudniowe kwatery w Zielonej. Trzeciego dnia rano bataljon otrzymuje rozkaz opuszczenia kwater; ma wziąć udział w bitwie, jako rezerwa oddziałów, atakujących Nadwórną.

Odmarsz!

Ostatnie domy Zielonej, gdzie kwaterował sztab brygady. Defilada. Przypatrywał się generał maszerującej kolumnie; i salutującemu oddziałowi rzuca słowa zachęty przed bitwą. „Chłopcy, na wroga! To za ojczyznę sprawa!"

Czyż wtedy trzeba było zachęty? I czy ta zachęta skierowana obecnie w takiej formie miała sens? Żołnierskie, polskie serce wyczuło całą głupotę wodza. Pokazano nam wtedy, że wódz nie znał zupełnie psychozy i duszy żołnierza, nad którym powierzano mu komendę. Bo cóż mówił ten okrzyk? Nic — zupełnie nic! Za jaką ojczyznę sprawa? Żołnierz miał ideę, której się poświęcił — niestety ten wódz nie wierzył we własne słowa. — Odpowiedź znalazła się w tej chwili.



Ekshumacja zwłok Legjonisty ś. p kapitana Łyska w Wołczecku. — Szkielet po wyjęciu z grobu, włożony do trumny metalowej.

— Daj mu rumu! Patrzcie! — gada Stefek (zwany Pionierem, dla okrutnie śmiesznego rozmachu rąk i nóg). — Patrzcie! Ładny dzień, rano przecież, a jakie już czerwone stoi to drugie wydanie Napoleona. Ładny musi być świat w jego oczach! Daj mu rumu!

Pełzała 9 kompanja, ukrywając się za ostatniemi domami Zielonej, szukając wgłębień terenu. Padło kilka szrapneli gdzieś daleko za tyły nasze. Padnij! w tyralejry — kierunek własny koniec nosa! Jakieś zadowolenie dziwne i wesołość ogarnia nas. Każdy widzi zwycięstwo, a z niem miły nocleg i wywczasy w Nadwórnej. Nieprzyjaciel cofnął się — opuścił Nadw:órną. Hurra! Wchodzimy w kolumnie do miasta. Każdy, kto żyw wychodzi naprzeciw i wynosi co ma jeszcze w domu. Chleb — papierosy — owoce — kiszony ogórek, słowem wszystko i wszystko też ginie, jak w otchłani w czeluściach żołnierskich brzuchów.

— Ale panowie nie dadzą nas już Kozakom;

— No pewnie! A panna to Polka — co?... — mówi Witek.

— Tak — my tu sami Polacy — pan mi nie wierzy!

— Ależ wierzę — jeno z nosa coś tak nie wygląda pani na Polkę, a poczem-że mam lepiej poznać?

Humor musiał być zawsze, ten zawadjacki młody humor!

Zwycięstwo po naszej stronie; nie wmyślał się nikt wtedy, że i tanio przyszło i niewielkie ono było.

Minęło kilka dni!

Noc przespaliśmy w Hwozdzie! Dzień 28 października 1914 r. — piękny, jesiennem ozłocony słońcem, obudził nas przeczuciem dziwnej trwogi, lęku i nieszczęścia, które ma nastąpić. Przyjeżdża dowódca baonu z rozkazem: 9 kompanja przejdzie wieś Mołotków i zajmie pozycje za wsią po prawej stronie drogi wiodącej do Sołotwiny. Maszerujemy powoli, leniwie, paląc papierosy „wyfasowane". Przeszliśmy wieś — mały lasek brzozowy na prawo i tuż za nim kilkadziesiąt kroków widać okopy. Trudno je nazwać było okopami, tak były płytko wykopane i niewygodne.

Stosownie do rozkazu, pierwszy pluton chor. Guz. objął lewe skrzydło — czwarty prawe — nasz trzeci stanowił środek atakującej linji — drugi pozostał w rezerwie razem z dowódcą kompanji ppor. Flor. Linja tyraljerska podchodziła sekcjami od prawego skrzydła. Pierwszy pluton pierwszy spotkał Moskali. Zaczynamy ogień karabinowy powolny, spokojny, strzał po strzale... dzyń... dzyń... dzwonią karabiny. Dziwne ogarnia uczucie! To nasz chrzest ogniowy.

— Stefek! patrz: ten Kondek od dobrej chwili bije kule w ziemię jedną po drugiej — co on tam widzi?

— Daj mu spokój — ma zły karabin, który dołuje... pojedzie z nim osobiście do fabryki, tylko się wojna skończy. Zresztą fotograf zawodowy, nauczył się retuszować. A że pochodzi z „miasta" Łodzi...

— Stul pysk, sakr.... pionierze... staniesz do raportu...

Kto wie — jakby się skończyła miła pogawędka, gdyby sami Moskale nie raczyli jej przerwać.

Straszna strzelanina, ale teraz z 3 stron. Gwizd krótki i linja rosyjska wstała do ataku na bagnety.

Strzelać szybko!...

Niestety niema dowódców naszych. Każdy odważny klęczał i obserwował Moskali — i każdy z nich zginął — i każdy od postrzału w głowę. Śp. Płosz... oderwała kula część czaszki.

Przyszedł skądś rozkaz: cofać się spokojnie, powoli. Moskale na 150 kroków — ostrzeliwać się gorąco. Niestety — otoczeni z 3 stron, jakże trudno w takich warunkach przeprowadzić odwrót. Wróciło po bitwie 47 ludzi — z plutonów pełnych t. j. blisko 200 ludzi.

Masakra, nie bitwa.

I poco to? Więcej spokoju u dowódcy, ścisłego wypełnienia rozkazu, zimnej krwi — obecności własnej, a wynik bitwy byłby zupełnie inny; a przynajmniej nie byłoby tyle strat. Rozkaz było zająć okopy. To wystarczyło — należało ubezpieczyć skrzydła. Patrol, wysłany na prawo byłby w odległości 100 metrów spotkał Moskali...

Zresztą — pocóż wspominać dawne dzieje, nie wrócą już więcej! Noc nas pogodziła!

Jakże smutno świecił mi wtedy wschodzący księżyc nad dworkiem mołotkowskim. Z pięciu serdecznych kolegów: Witek zabity — Kondek retuszer w niewoli, kula roztrzaskała mu kolano — Stefek przy ataku dostał kolbą w głowę, z 10 kroków strzelała bestja na stojaka do Moskali — Wiktor ranny ciężko poszedł w niewolę. Zdawało nam się, że śmierć nas rozdzielić nie zdoła — a wystarczyła przecież mała i głupia utarczka?

Ilekroć później przechodziłem drogą na Sołotwinę, miałem zawsze na ustach przekleństwo, a w sercu pierwsze słowa znanej piosenki:

Powstań Polsko w cudnym śnie,
Gdy lada kiep Cię wskrzesza!

O świcie zaczęła się bitwa mołotkowska!

Ef. Wu.



W czasie internowania w Huszt legjoniści, którym nigdy humoru nie brakowało, zaopatrzywszy się w broń najnowszego systemu, odbywają paradę wojskową nad brzegiem Cisy. Ze zbiorów ob Gustawa Hanka.

Z grabiami.

Nad Stochodem, w roku 1916.

Wycofani do rezerwy w okolice Czeremoszna, rozpoczęliśmy żywot arcymiły. Doprowadziwszy ciało i mundury do porządku, zrobiliśmy porządek około kwater, poczem rozpoczęliśmy składać wizyty kolegom w pobliskiej Karpiłówce, Kreczewiczach, Gryziatkach, a nawet Trojanówce.

W jednej z tych dziś o światowej sławie dziur wołyńskich, dowiedzieliśmy się, że pewien poważny oficer armji k. u. k. austrjackiej, zakochał się w prostej sobie, ale ponoć bardzo pięknej Parasce.

Trzeba rzecz zbadać. Wywiad musi być i to dobry — a zatem do roboty!

Już po pierwszej wycieczce okazało się, że istotnie jest On i Ona, a do tego On szalenie zakochany.

Wiedząc, jak się to kochanie na wojnie odbywa, nie czuliśmy strachu przed powagą zamiarów pana Obersta i mówiąc prosto, chcieliśmy się z Paraską zapoznać gwoli nawiązania wzajemnych stosunków polsko-ukraińsko-chachłacko-rosyjskich.

Tymczasem jest zapora. Oto pan wachmistrz pana Obersta, jak tygrys broni nietyle wstępu, ile dostępu do chaty, w której Paraska z Oberstem błogie przeżywała chwile.

Z otwartego okienka chateńki zalatywał zapach wody kolońskiej i wszelakiego mydła pachnącego, którem Paraska często się obmywała.

Wszystko ładnie, ale do Paraski dostępu jak niema, tak niema.

Chata wybielona — naokoło piaskiem wysypano i ładnie ten piasek zagrabiono. Jedno tylko wejście do chaty, ale nie dla nas — przed tem wejściem co wieczór skrzętnie piach zagrabiano, tak, że każdą stopę odbitą byłoby znać, gdyby się po godzinie grabienia ktoś do miodu pana Obersta chciał dostać.

Przemyślny wśród podchodzących relutonów Murza Staszek, powiada:

— Wejdę! — wejdę i pieron o tem nie będzie wiedział.

Znikł...

Za chwilę wraca z grabiami na ramieniu i powiada:

— Ja tam będę i zdobędę Paraski względy a może coś więcej...

Rzeczywiście Paraska miała słabość do relutonów czystej krwi, zwłaszcza, że byli to chłopcy młodzi. Staszek zuch wlazł do fortecy, ale się obstawił na czas zdobywania całusów Paraski. To też gdy czujka ustawiona na drodze od oficerskiej menaży „messy", zasygnalizowała, że Oberst, podjadłszy sobie, do Paraski wraca, Staszek najspokojniej, po dłuższym pobycie w obgrabionej chacie — zadowolony, rozamorzony — wyskoczywszy z sieni, odwrócony, grabi grabiami piasek wokół domu, wolno się oddala i wkońcu wieje z grabiami między chałupy.

Dotrzymał słowa, że u Paraski będzie. Był — a jak tam było, nie mówił nic. Pokazał jednak, że i grabie w żołnierskich afektach mogą odegrać rolę.

R. R.

Dr. WŁODZIMIERZ KUBIJOWICZ.

Geopolityczne położenie Słowaczyzny.

Słowaczyzna sąsiaduje z Polską na długiej, bo 470 km. wynoszącej linji granicznej, z czego prawie 2/3 przypada na pogranicze obu narodów — Polaków i Słowaków. Mimo zetknięcia się obu narodów na tak wielkiej przestrzeni, wzajemne ich stosunki i wiadomości o sobie były słabe. Przyczyną tego było skierowanie zainteresowań obu narodów w inną stronę z powodu oddzielenia grzbietami Karpat, oraz fakt należenia Słowaków do innego państwa, wskutek czego nawet istniejące rzeczywiście stosunki polsko-słowackie kładło się w wielkiej mierze na karb stosunków polsko-węgierskich. Dopiero w ostatnich czasach, kiedy Słowacy obudzili się do nowego życia po swem wyzwoleniu kulturalnem i politycznem oraz po uzyskaniu suwerenności państwowej łącznie ze swym pobratymczym narodem Czechami, budzi się wśród Polaków żywsze zainteersowanie sprawami słowackiemi. Z natury rzeczy prym dzierżyć powinien tu Kraków z racji swego sąsiedzkiego położenia.

Jedną z najbardziej roztrząsanych kwestyj jest stosunek Słowaków i Słowaczyzny — z jednej strony do Węgier — z drugiej do Czechów. Na te stosunki wpływają w bardzo wielkiej mierze warunki geograficzne, wśród których żyją dane organizmy polityczne i narodowościowe.

Rzut oka na mapę Europy pozwala nam określić Słowaczyznę, jako kraj położony w środkowej Europie, ale przesunięty ku jej wschodnim krańcom. Słowacy, jak Polacy, Węgrzy i Chorwaci są narodem, mieszkającym na pograniczu zachodniej i wschodniej Europy, na których działały wpływy z Zachodu i Wschodu, lecz z przewagą tych pierwszych. Równocześnie Słowaczyzna wchodzi w skład ściślejszej jednostki geograficznej, mianowicie Europy Naddunajskiej, czyli całego dorzecza (basenu) środkowego Dunaju, ograniczonego wyraźnie zewsząd górami, a tworzącego przez szereg wieków jeden twór polityczny — Węgry. Słowacy mieszkają w północno - zachodniej części Naddunajskiej Europy, nad górskiemi prawobrzeżnemi dopływami Dunaju. Jest to w przygniatającej większości górska kraina, złożona naprzemian z gęsto zaludnionych kotlin i dolin i bezludnych obszarów górskich. Dlatego życie Słowaczyzny było i jest w wielkiej mierze zdecentralizowane i każda z owych jednostek, zamkniętych w sobie i oddzielonych od innych, żyła w pewnej mierze swoistem, indywidualnem życiem. Dlatego też niewielka Słowaczyzna jest silnie zróżniczkowana pod względem etnicznym, językowym, gospodarczym i t. d. Natomiast życie tych jednostek kierowało się ku nizinnemu Południowi, dokąd płynęły rzeki i gdzie cały kraj się rozszerza. Obie krainy, górska i nizinna, uzupełniały się wzajemnie i tworzyły harmonijną gospodarczą całość.

Z powodu wspomnianej powyżej decentralizacji górskiej krainy słowackiej, tylko na nizinnem południu mogła mieć ona swoje uzupełnienie, tylko tutaj wchodzić mogły w kontakt ze sobą różne grupy słowackie i tylko tutaj mógłby być ośrodek koncentracyjny Słowaków. Ale przez Słowaków są zamieszkałe tylko skrawki niziny, a to na zachodzie, nad Dunajem, Wagiem i Nitrą oraz na wschodzie koło Koszyc; w pośrodku nie dochodzą Słowacy nawet do niziny. Ten brak większych przestrzeni równinnych, gdzie mogłoby się skoncentrować życie słowackie, był przyczyną, iż Słowaczyzna nie tworzyła nigdy odrębnej państwowości, a nawet odrębnej jednostki administracyjnej, a wreszcie to było powodem silnych różnic pomiędzy wschodnią i zachodnią Słowaczyzną, słabo złączonych ze sobą. Główną linję, łączącą różne części Słowaczyzny w jedną całość, znajdujemy aż na północy w podłużnych dolinach Wagu, Popradu, i aż pod Tatrami znajduje się w kotlinie Liptowskiej węzeł, łączący szereg kotlin i dolin. Tędy też przechodzi dzisiejsza najważniejsza linja kolejowa Czechosłowacji, łącząca kraje czeskie przez Bohumin, Jabłonków, Żylinę, dolinę Wagu i Popradu z Koszycami i Podkarpacką Rusią.

Nic dziwnego, że przez całe wieki życie Słowaczyzny skierowane było ku węgierskiemu południowi. Ale prócz związków z południem, Słowaczyzna posiadała i związki z zachodem. Części Karpat, oddzielające Słowaczyznę od położonych na zachodzie Moraw, posiadają cały szereg dogodnych i szerokich przejść i ułatwiają kontakt obu krajom. Nie była też ta część Karpat nigdy silną granicą etniczną, a czasami państwową. Państwo Wielkomorawskie z IX. wieku, rozwinięte na nizinie nad Dunajem i dolną Morawą, obejmowało dzisiejsze Morawy i zachodnią Słowaczyznę, a nawet po upadku państwa Wielkomorawskiego z powodu najazdu węgierskiego, była zachodnia Słowaczyzna jeszcze przez pewien czas w kontakcie z nowopowstałem państwem czeskiem, spadkobiercą państwa Wielkomorawskiego. A kiedy Słowaczyzna z końcem XI wieku weszła definitywnie w skład państwa węgierskiego, to jednak granica polityczna Czech i Węgier nie była równocześnie granicą etniczną, gdyż w południowo-wschodnich Morawach żyje po dziś dzień kilkaset tysięcy ludności, ję-



Typowy stary Słowak.

zykowo i zwyczajowo słowackiej, choć w poczuciu narodowem czeskiem. Wreszcie oba narody, Czesi i Słowacy są ze sobą — zwłaszcza pod względem językowym — tak spokrewnione, że często mówi się o języku, a w nowszych czasach i o narodzie czechosłowackim. Owo pokrewieństwo było przyczyną połączenia się obu narodów w jedno państwo, a więc wznowienie po tysiącletniej przerwie idei państwa Wielkomorawskiego. Stanowiło to zarazem przewagę związków Słowaczyzny ze zachodem, a więc równoleżnikowych nad związkami południkowemi z Węgrami.

Przy wytyczaniu granic państwowych Słowaczyzny z Węgrami, musiano ze strony czechosłowackiej uczynić nowopowstały twór państwowy żywotnym, przez przesunięcie granic państwowych w kierunku południowym, nawet na teren etnograficznie węgierski, ażeby uzyskać odpowiednio wielki pas niziny, który mógłby stanowić podstawę koncentracyjną dla Słowaczyzny i być uzupełnieniem dla jej górskiej części. Dlatego na zachodzie dociągnięto granicę aż do Dunaju, na przestrzeni od ujścia Morawy po ujście Ipoli, przez co nietylko zyskano obszar równinny, ale i naturalną granicę, oraz połączenie ze światem zapomocą umiędzynarodowionego Dunaju. Na drugiem miejscu przesuwa się polityczna Słowaczyzna na nizinę w obszarze Cisy na wschód od Koszyc, przekraczając i tutaj etnograficzne granice Czechosłowacji. Na tych dwóch nizinach znajdują się dwa główne miasta Słowaczyzny: Bratislawa i Koszyce, pierwsze ośrodek zachodniej, drugie wschodniej Słowaczyzny. Ale między oboma częściami Słowaczyzny i niziny niema kontaktu na obszarze terytorjum Słowaczyzny, ponieważ w pośrodku ludność słowacka, a za nią i granica państwowa przebiega zdala od nizin. Dlatego to, jak wspomnieliśmy, ośrodek, łączący różne części Słowaczyzny, znajduje się daleko na północy, aż pod Tatrami.

Słowaczyzna jest krajem, który przerwał wiekowy kontakt z odrębnem narodowo południem, a zadzierżgnął po tysiącletniej przerwie węzły z pokrewnym etnicznie zachodem, mimo trudności przyrodniczych. Przyszłość okaże, w jaki sposób ukształtuje się ów stosunek do czeskiego zachodu i węgierskiego południa dla Słowaków i Słowaczyzny.

—o—

BOLESŁAW KARPIŃSKI.

Z rozkazem.

A gdy świśnie koło ucha
kula, albo szrapnel jucha,
to się jeno na kulbace,
człek cokolwiek przygnie w biegu,

i „requiescant in pace“ —
szepnie za tych, co w tej chwili
tam, gdzie szrapnel upadł, byli,
i mknie dalej . . .

—o—

TADEUSZ BILIŃSKI.

Literatura „wojenna” Niemiec.

(Zakończenie).

Nie ulega już dziś żadnej wątpliwości, że wielka wojna nie wydała ani jednego wielkiego dzieła, któreby pozostało trwałym nabytkiem literatury, jakby na potrwierdzenie łacińskiego przysłowia, że „Inter arma silent Musae". Żaden z miljona „Kriegslieder" z lat 1914—1918, ani żaden z „Hasslieder" nie wejdzie do skarbnicy poezji (jak to się stało w r. 1813 lub 1848) chyba jako „dokument czasu", dokument zacietrzewionego nacjonalizmu.

I bez względu na to, jak się odnosić będziemy do rzekomej, czy szczerej „woli pokoju" Niemiec współczesnych, musimy mimoto przyznać, że jedynym pocieszającym rezultatem tych gigantycznych zmagań się narodów było rozbudzenie „tęsknoty pacyfistycznej" i tęsknoty za paneuropejską kulturą i pokojowem współżyciem wrogich sobie dotąd narodów, a wyrazicielami tych tęsknot jest kwiat narodu, jego twórcy. Wszelakoż nie należy się łudzić, aby ta — mimo wszystko — wciąż jeszcze mała garstka intelektualistów mogła wywrzeć decydujący wpływ na mentalność militarystycznej masy, a zwłaszcza na tych, którzy tą masą rządzą i ją inspirują.

W każdym razie stwierdzić należy z uznaniem, że nie brak w spółczesnych Niemczech ludzi „myślących kontynentalnie", którzy ponad zasieki druciane, wilcze doły nienawiści i uprzedzeń nacjonalistycznych wyciągają ku swym sąsiadom, z tej lub z innej strony — dłoń do zgody i uścisku.

I chociaż to zbliżenie czy zbratanie dokonuje się narazie na polu literackiem i artystycznem (Pen-kluby, związki artystów plastyków i aktorów i t. p.), to mimoto trzeba wierzyć, że potem przyjdzie może kolej na zbliżenie w dziedzinie gospodarczej i społecznej, co jednak niestety — jest jeszcze wciąż daleką „muzyką przyszłości".

— — — — — — — — — — — —

W dziesięć lat po pokoju wersalskim, kiedy zdawałoby się, wspomnienie straszliwych bojów zatarło się już w pamięci, bo życie, zahamowane przez wojnę, przeszło nad niemi w szybkiem, nieznanem dawniej tempie, odezwał się nagle — jak groźne memento — głos jednego z najmłodszych uczestników wielkiej wojny, który bez patosu i literackiego zakłamania uprzytomnił ludziom straszliwą grozę minionej wojny.

Tym głosem — jakgdyby głosem z za grobu — są „przeżycia frontowe" nieznanego żołnierza, a tytuł ich zaczerpnięty z komunikatów wojennych niem. sztabu generalnego: „Im Westen nichts neues" (Na zachodzie nic nowego).

Autor tej niezwykłej książki, dotąd nikomu nieznany K. Remarque (właściwe nazwisko Kramer) stał się w krótkim czasie najbardziej popularnym pisarzem w Niemczech i zagranicą a książka jego uzyskała w samych Niemczech niebywały nakład pół miljona egzemplarzy.

Jeszcze niedawno żaden z nakładców nie chciał podjąć się wydania tej książki „wojennej", twierdząc, że powojenna publiczność nie chce już „wojny"... w literaturze, a zresztą zarzucano tej książce tendencje defetystyczne.

Dopiero Ullstein zdecydował się wydać książkę Remarque'a i... odkrył prawdziwą żyłę złota.

Czemu przypisać to niebywałe powodzenie Remarque'owskiej „Im Westen nichts neues"?

Tajemnicą tej niezwykłej książki jest jej szczerość i prostota, z jaką młody autor — rzekomo wydawca pamiętników swego zmarłego na polu walki przyjaciela — opisuje przeżycia garstki chłopców, abiturjentów - ochotników, którzy na wezwanie profesorów poszli w bój, aby bronić „zagrożonej ojczyzny" w beznadziejnej walce pozycyjnej, która niema nic z romantyk i dawnych wojen, tracą wiarą we wszystkie „ideały", w które kazali im wierzyć „starsi".

W szeregu niezwykle plastycznych obrazów kreślonych krwią serdeczną i z ujmującą prostotą przesuwa się przed oczyma duszy życie w okopach, w szpitalu frontowym, na urlopie na tyłach, a niektóre sceny wyciskają szczerą łzę wzruszenia i współczucia i stokroć skuteczniej od tysiąca proklamacyj pacyfistycznych działają na rzecz „trwałego" pokoju i propagandy antymilitarystycznej. Książka Remarque'a odda bezwarunkowo wielkie usługi sprawie pokoju i „wojny wojnie", skoro zostanie przełożoną na inne języki.

Popularności książki „Na zachodzie nic nowego", która w przeciągu kilku miesięcy rozeszła się w półmiljonie egzemplarzy, jest zarazem najwymowniejszym dowodem, że szlachetna tendencja tej książki znalazła odźwięk i zrozumienie w szerokich kołach społeczeństwa niemieckiego, które mniej odpornie jak

przed wojną i w czasie jej trwania, odnosi się do idei „wiecznego pokoju".

— — — — — — — — — — — — —

Niemal w ostatnich dniach ukazała się nakładem Fischera w Berlinie książka *Ginstera* (pseudonim oznaczający „janowiec") p. t. „Von ihm selbst geschrieben (Napisane przez niego samego). Są to przeżycia autora w wielkiej wojnie, ale na... tyłach w t. zw. „Hinterlandzie". Problematyczna zgoda z losem i „gotowość bojowa" tych, co pozostali w domu okrutna udręka o najbliższych jaka ciążyła na nie-kombatantach, wszystko to odmalował Ginster z niezrównaną wprost trafnością.

Ginster ma odwagę spojrzeć na ten cały kolektywizm wielkości, upadku, cierpień, nędzy i zakłamania, które zarówno rodzinę, jak i cały naród sprzęgły w jakiś upiorny „przetrzymujący" i „uporządkowany" chaos a jakiego widownią były „tyły" w czasie wielkiej wojny w Niemczech.

Jako uzupełnienie do tak bardzo licznych powieści „frontowych", książka ta, przypominająca w założeniu „Łuk" Kaden-Bandrowskiego, jest próbą stworzenia psychologji, a raczej psychoanalizy „pozafrontowej".

—o—

FELIKS WOJCIECHOWSKI.

Rozkosze nadziei.

(Kartka z angielskiej literatury).

W kwietniu 1799 r. w Edinburh'u ukazało się dzieło pod tytułem: „The Pleasures of Hope", (Rozkosze Nadziei). Autorem książki był Thomas Campbell, młodzieniec 21-letni. Cztery wydania książki były rozchwytane w przeciągu jednego roku. Niezwykłe to powodzenie „Rozkosze Nadziei" zawdzięczały melodyjnemu wierszowi wzruszających epizodów, błyskotliwemu stylowi, a przedewszystkiem wspaniałym obrazom, malującym zgrozę wojny i rozbiorów Polski. Szczerze współczując z nieszczęściem, jakie spotkało Polskę — poeta daje unosić się szałowi, co w literaturze „coldblooderów" Anglików należy do rzadkości:

Oh, bloodiest picture in the book of Time!
Sarmatia fell, unwept, without a crime;
Found not a genorous friend, a pitying foe,
Streght in her arms, nor mercy in her woe!
Dropped from her nerveless grasp the shattered spear,
Cloused her bright eye, and curbed her high career:
Hope, for a season, bade the world farewell,
And Freedom shrieked — as KOŚCIUSKO fell!
The sun went down, nor ceased the carnage there;
Tumultuous Murder shook the midnight air —
On Prague's proud arch the fires of ruin glow,
His blood-dyed waters murmuring far below;
The storm prevails, the rampart yields a way.
Bursts the wild cry of horror and dismay!
Hark! as the smouldering piles with thunder fall,
A thousand shrieks for hopeless mercy call!
Earth shook, red meteors flashed along the sky,
And conscious Nature shuddered at the cry!

Ah, najjaskrawszy to obraz w księdze Wszechczasu, Polska zginęła bez winy, nieopłakana, Nie znalazła wspaniałomyślnego sprzymierzeńca, ani wielkodusznego wroga, Ni siły w swojem orężu, ni współczucia w niedoli! Wypadła włócznia strzaskana z jej bezsilnej dłoni, Zamknęły się jej gwiazdy — oczy, załamał górnolot: Mam nadzieję na krótki czas pożegnał jął świat. I wolność pogrążyła się w rozpacz, gdy Kościuszko padł! Zachód słońca nie położył kresu rzezi tam; Gwałciciel Morderca wstrząsnął ciszę północy, W płomieniach Praga, zwalisk żar, Daleko wdół szemrzą zabarwione krwią wody; Huragan rozpętał się, pękły parapety, Rozdziera powietrze dziki przestrachu i zgrozy krzyk! Słysz! Jak z dymiących zgliszczy wśród piorunów bicia z tysiąca piersi wydziera się beznadziejny o litość głos! Ziemi trzęsienie, Błysnęły poprzez niebiosa meteory krwawe, A Przyroda litością od jęków wzdrygnęła się!

Szlachetnemu poecie, który w proroczem jasnowidzeniu w najbardziej tragiczne dni Polski współczuł z nią i przepowiedział Jej zmartwychwstanie, w 85 lat po jego zgonie należy się od nas wdzięczne wspomnienie.

Thomas Campbell urodził się w Glasgow dnia 27 lipca 1777 r. Ojciec jego Aleksander pochodził z hrabstwa Argyllshire w Zach. Szkocji, był więc „Highlanderem". Prowadził handel an wielką skalę z Virginją. Oderwanie się tej kolonji od Anglji i powstanie Stanów Zjednoczonych Am. Półn. poderwało jego interesy handlowe, a utrzymanie rodziny, liczącej 11 dzieci zmuszona była wziąć na siebie dzielna matka poety. Stołowała studentów uniwersytetu, a miła atmosfera jurnej młodzi szkockiej wywarła dodatni wpływ na Thomasa. Po ukończeniu niższej szkoły, Campbell zapisał się na wydział prawa uniw. w Glasgow. Jako młody student odznaczył się wspaniałym przekładem ustępów z „Chmur" Arystofanesa. Następnie otrzymał nagrodę za poemat „Essay on Origin of Evill" (Krótki rys Narodzin Grzechu). Jakiś czas przebywał jako nauczyciel domowy w Argyle. W malowniczym kraju jezior i fjordów, w ojczyźnie „Pieśni Ossjana" w krainie, gdzie nieliczne już napisy w piśmie „Bethluiseiion", w mowie „Ogham" świadczyły o dawnej, świetnej przeszłości Celtów, tu młodociany poeta napisał szereg poematów, które, jak n. p. „Love and Madness" (Miłość i Szał) wskazują na wytworny smak i troskę studenta-poety o piękny styl. Natchnieniem była mu córka pastora z Inveraray, urocza Lola z Zachodu. Po tym „przemiłym życia poranku" przeniósł się do Edinburgh'a. Był świadkiem pierwszej próby rewolucji w Anglji, wzorowanej na przykładzie Francji. Nie powiodło się gorącym wielbicielom Wielkiej Rewolucji, gdyż Braterstwo ludów skończyło się i szybko rozwijało się we Francji imperjalizm napoleoński, skierowany w pierwszym rzędzie przeciw Anglji. Na ten czas przypada powstanie „The Pleasures of Hope". Wśród ciszy mrocznego mieszkania przy Alison Square przerabiał poeta w gładko płynący wiersz obmyślane rzeczy podczas przechadzek na Calton Hill, skąd roztacza się wspaniały widok na zatokę. Poczytnej tej, w swoim czasie książce zarzuca angielska krytyka brak związku między poszczególnemi częściami, zanadto kwiecisty wiersz, niedoskonałość w przenośniach; oddaje jednak sprawiedliwość, iż fenomenalne jest napisanie w 21-ym roku życia poematu, zawierającego takie bogactwo wzniosłych myśli i silnych scen, opowiedzianych wygładzonym i błyszczącym wierszem. Po ukończeniu tej pracy Campbell wyjechał do Hamburga, skąd odbywał podróże w głąb Niemiec, w czasie których był naocznym świadkiem zwycięskiej akcji Armji Konsulatu przeciw Koalicji. Odwiedził główną kwaterę wojsk francuskich, gdzie zapoznał się z generałem Moreau i oficerami dowództwa. W tym czasie powstały pomniejsze poematy, umieszczone w „Morning Chronicle" — „Ye Mariners of England", „The Battle of The Baltic", oraz kilka utworów, wzorowanych na Klopstocku, z którym zaprzyjaźnił się w Hamburgu. Z tego czasu również pochodzi „Exil of Erin", napisany pod wpływem powstańca i emigranta irlandzkiego, Anthony Mac Cann'a. Wizyty w naczelnem dowództwie francuskiem i przestawanie z powstańcem z Irlandji nie uszły uwagi rządu angielskiego. Poeta podejrzany był o szpiegostwo na rzecz enemies of His Majesty i po powrocie do Edinburgh'u zaprosił go sheriff na niemiłe konferencje. Skończyło się tylko na strachu, gdyż poczciwy komendant policji państwowej przekonał się, iż ma do czynienia z poetą a wiedział, iż wszyscy poeci słabo orjentują się w sprawach polityki, hołdując idei wszechszczęścia dla wszystkich bez wyjątku. W 1802 r. poeta napisał „Hohenlinden", w którym opisał pogrom Austrjaków przez Francuzów. Oprócz wartości literackiej — poemat zasługuje na uwagę, gdyż Niemcy otrzymali poetyckie zwanie „fiery Hun" (ogniem ziejący Hun) na owe czasy niesłuszne. Był to „Sturm u. Drangperiode", Niemcy były pojęciem geograficznem, raczej przypominały Grecję ze swojemi stolicami Weimarem, Gothą i t. p. Może Campbell miał na myśli Niemcy z czasów rzymsko-krzyżackich, lub przewidział epokę berlińsko-pruską, czasy wielkiej wojny światowej 1914 r.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WOJCIECH MEISELS.

Młodzi Sobiescy w Rzymie.

Już 9 sierpnia 1698 r., wiedziano w Rzymie, że Marja Kazimiera, wdowa po królu Sobieskim, wybrała to miasto jako miejsce swego pobytu, i że przybędzie w listopadzie ze swym ojcem kardynałem d'Arquien.

Nie przypuszczała jednak, że podobnie jak królowa Szwecji, Krystyna, snuć będzie nadzieje, pokładane na wdzięczności papieża, a które nigdy się nie miały spełnić.

Wiedziano już, że papież Innocenty XII. polecił księciu Liwjuszowi Odescalchi przywitać królowę, i że zamieszka w pałacu przy „Piazza dei santi Apostoli".

Podróżą i przybyciem królowej Marysienki do „wiecznego miasta", które nastąpiło dopiero 1 kwietnia 1699, zajmiemy się w innym artykule. Tu zaznaczamy tylko, że arystokracja rzymska, zawiadomiona przez wenecką, o rygorystycznym ceremonjale, panującym na dworze królowej, postanowiła trzymać się zdala *), tembardziej, iż pobyt królowej był wyznaczony na kilka miesięcy. Z kilku miesięcy zrobiły się jednak długie lata. Zawiązały się więc stosunki z miejscową arystokracją, a obaj królewicze, Konstanty i Aleksander, zaznajomili się wnet ze złotą młodzieżą rzymską i wkrótce się jej życiem zupełnie zdołali przejąć.

A że bez kobiety w tym wypadku się nie obejdzie — więc znalazła się i piękna Francuzka *Tolla*, kochanka księcia Kajetana Sforza Cesarini.

Królewicz Aleksander otoczył ją swą opieką, przyczem i brat pomagał. Zarozumiała i ufna w moc swych protektorów, wkręciła się Tolla w najlepsze towarzystwo, widywano ją podczas wszystkich uroczystości w gronie wybranych, zajmowała miejsca, przeznaczone dla żon ambasadorów, wywołując naturalnie ogólne oburzenie, z którego sobie kpiła.

Nie kpił sobie jednak z afrontu opuszczony kochanek książę Sforza i gdy ją raz spotkał śpiewającą pod oknem pałacu Odescalchich, zelżył porządnie. Znać, że mu to nie bardzo ulżyło, bo wydobył szpadę i zranił Tollę. Byłby i zabił, ale nadbiegła straż królowej i zaopiekowała się Tollą, a książę ulotnił się, uniknąwszy w ten sposób aresztowania. Awantura towarzyska przybrała jednak kształty afery polityczno-dyplomatycznej. Dobycie szabli przed domem królowej, było obrazą majestatu. Kardynał d'Estres, ambasador Francji, dał znać księciu, by się stawił do dyspozycji władz na zamku Sant' Angelo. Można rodzina księcia obchodziła wszystkich ambasadorów, starając się o zatuszowanie całej afery. Ambasador austrjacki odmówił, zasłaniając się tem, że Sobiescy są spokrewnieni z dworem; ambasador hiszpański odmówił, ponieważ rodzina panująca jest pochodzenia francuskiego, tembardziej, iż nie wiedział, jakie stanowisko zajmie ambasador francuski. Zwróciła się więc rodzina księcia do papieża. Papież jednak pragnął być neutralnym, nie chcąc się mieszać w kompetencje ambasadorów.

Zrozumiał książę, że przecież najzdrowiej dlań będzie, jeśli sam się odda pod opiekę władzy na zamku Sant' Angelo, a areszt tamże będzie dlań bezpiecznem schronieniem, dopóki sprawa nie weźmie pomyślnego obrotu. Królowa Marysienka żądała ukarania księcia bezterminowem wygnaniem. Po długich układach zgodziła się na bardzo pokorny list przepraszający księcia. Tak skończył się pierwszy incydent, po którym miał wnet nastąpić jeszcze ostrzejszy.

Gdy nadszedł czas karnawału i maskarad, postanowili królewicze pofolgować swej fantazji w towarzystwie pięknej Tolli. Tu należy wspomnieć, iż papież Klemens XI był zdecydowanym przeciwnikiem teatrów, zabaw tanecznych, balów a szczególnie maskarad na corsie. Tak dalece, że królowa Marysienka musiała przyrzec papieżowi, iż jej synowie nie będą brali udziału w maskaradach. Przyrzeczenie matki — nie interesowało snać synów. Młodzi byli, a karnawał i maskarady we Włoszech sławne były na cały świat. Jakże tu nie korzystać z okazji w towarzystwie beztroskiej młodzieży złotej? Papież ostrzegał młodych Sobieskich, by pamiętali o następstwach przekroczenia zakazu. Zamaskowana Tolla wybrała się w towarzystwie innych dam w dorożce (już istniały wtedy w Rzymie) na corso. Obok „Łuku Portugalji" została dorożka zatrzymana przez straż papieską i panie, wraz z dorożką, końmi i dorożkarzem, powędrowały do więzienia. Tu zdjęto z Tolli brokatową suknię i klejnoty, a Tollę odstawiono z więzienia do klasztoru „alla Longara". Z rozkazu papieża odesłano suknię i klejnoty królowej, która poleciła markizowi Montaro zwrócić je Tolli. Równocześnie zaczyna królowa starania o wypuszczenie Tolli z klasztoru, jakoteż aresztowanych wraz z nią dam i dorożkarza, i o zwrot dorożki i koni dorożkarzowi. (Według „przepisów o kurtyzanach" rzeczy zajęte im przez władze przepadały na rzecz klasztorów).

Papież ustąpił królowej i musiał wynagrodzić klasztor za straconą dorożkę i konie. Ale Tolla... została w klasztorze. Królowa czuła się tem dotkniętą (czy rozżaloną z powodu presji synów) i przez Scarlattiego skarżyła się papieżowi na niesprawiedliwość, ponieważ więcej, niż 50 kurtyzan krążyło zamaskowanych po Corsie, a nic im się nie stało — jedynie Tolli...

Scarlatti udał się również do kardynała Sacripante, który przyrzekł, że postara się o załagodzenie tej niemiłej historji. Kardynał poruszył tę sprawę u papieża i otrzymał polecenie uspokojenia rozżalonej i grożącej królowej. Starał się kardynał wytłumaczyć jej, że Tolla na względy nie zasługuje, ponieważ... i tu zaczyna się cała litanja: Tolla zdradza

*) Grottanelli L. Una regina di Polonia in Roma. Firenae (1889).

królewicza Konstantyna z rosłym jego hajdukiem, utrzymanie Tolli kosztuje królewicza dziesięć tysięcy dukatów rocznie, królewicz zaciąga długi, szpadę, wysadzoną brylantami zastawił na „Monte di Pietá" (Bank Pobożny) za tysiąc dukatów, sprzączki djamentowe wartości ponad tysiąc dukatów sprzedał za 600 i t. d., i t. d.

Musiała królowa Marysienka bardzo kochać swych synów, kiedy nie zważając na to, ciągle się domagała wypuszczenia Tolli z klasztoru. Kardynał Sacripanti, Scarlatti i inni tymczasem starali się przekonać papieża, że Tolla się zupełnie poprawiła, że wyjdzie za mąż lub wstąpi dobrowolnie do klasztoru. Pod tym warunkiem rozkazał papież napisać kardynałowi Sacripanti do kardynała Carpegna, by wypuścił Tollę z klasztoru i oddał ją tymczasem pod opiekę uczciwej matrony, żony prokuratora Binami.

Królowa, dostawszy do rąk rozkaz papieża do kardynała Carpegna, poleciła markizowi Montoro odebrać Tollę z klasztoru i zamiast do żony prokuratora — sprowadzić do siebie, do pałacu Odescalchich, gdzie jej już wyznaczyła odpowiednie locum. Dowiedział się jednak o tem gubernator Rzymu i dał znać papieżowi o zamiarze królowej. Następuje znów polecenie papieża niewypuszczania Tolli z klasztoru. Ubiegła przecież królowa papieża, bo markiz Montoro, wyczuwając sytuację odstawił, przed nadejściem polecenia papieskiego, Tollę do pałacu królowej. Policja, która miała bronić dostępu do klasztoru, by przeszkodzić zamiarowi królowej — przyszła, naturalnie, za późno.

Ale co ciekawsze, że choć papież powinien się był czuć dotkniętym postępowaniem królowej — to królowa się czuła dotkniętą. Bytność policji w klasztorze uważała za afront jej wymierzony. Rozkazała pakować rzeczy i gotować się do wyjazdu. Groziła, że więcej nie wróci do Rzymu, że wróci do Polski, że nie zniesie podobnej zniewagi etc. Dowiedział się o tem papież i prosił, by się uspokoiła i nie jechała. Zaznaczył, że królowa sama powinna się postarać o to, by skandale z Tollą się skończyły. Odwiedził królowę i kardynał Ottobuoni, któremu udało się, mimo sprzeciwu synów, zatrzymać ją w Rzymie. Następnego dnia przyszedł kardyn. Barberino i po długiej debacie postanowiono wysłać Tollę do Neapolu i tam ją wydać za mąż. Królowa wyznaczyła jej 30 tysięcy lirów posagu. Wyjechała wreszcie Tolla z Rzymu w powozie królowej, otoczona dworzanami królewicza Konstantyna.

Z poleceniami królowej do Vice-króla i kard. Cantelmi przybyła Tolla do Neapolu. Niedługo tam pobyła. Sława jej piękności doszła do księcia Mantuy, który ją do siebie zaprosił. I tam nie długo wytrzymała; nie znosiła konkurencji innych piękności.

Wraca znów do Neapolu — ale tym razem już bez listów polecających królowej Marysienki. Dowiedziawszy się o tem, że ma być wygnaną z Neapolu, ucieka w męskiem przebraniu do Beneventa, szukając schronienia w tamtejszym klasztorze. Arcybiskup Beneventa, kardyn. Orsini (późniejszy Benedykt XIII) zaopiekował się skruszoną — nową Magdaleną, i gdy kardynał święcie był przekonany, że zbłąkana owieczka się nawróciła zupełnie — piękna Tolla znikła bez śladu...

Legun - król.

Gdy na wojnie poległ król,
to świat cały przejął ból!
I gazety mu pisały . . .
jego cnoty — żywot cały —
choć niewielki był — lecz mały!

A jak poległ Legun w boju,
z ran i z głodu — z trudów — znoju —
to mu jeno leżeć cicho
pod mogiłą przykazali —
by go nie korciło licho,
by nie walczył jeszcze dalej...!

Bol. Karpiński.

Wystąpienie Dr. Emila Bobrowskiego z P.P.S.

Były poseł P. P. S., m. Krakowa, mąż sztandarowy partji na naszym terenie, dr. Emil Bobrowski, nie mogąc się pogodzić z działalnością kierowniczych czynników stronnictwa P. P. S., w stosunku do Marszałka Piłsudskiego, przesłał do O. K. R. w Krakowie następujący list, zgłaszający swoje wystąpienie z szeregów partji:

„Przed rokiem złożyłem mandat poselski, godność wiceprezesa i członka Rady Naczelnej oraz przewodnictwo O. K. R. i usunąłem się od udziału w życiu politycznem Partji, której władze skierowały ruch robotniczy na drogę, mem zdaniem, szkodliwą dla Państwa i zgubną dla klasy robotniczej.

„Składając mandaty i godności partyjne o charakterze kierowniczym i reprezentacyjnym, dałem wyraz nadziei, że nadejdzie chwila, gdy znów będę mógł wystąpić przed szeregi. Do tej chwili zamierzałem pozostać w szeregach Partji, w której pracowałem od lat trzydziestu, i oddać swój wolny czas robotniczym instytucjom gospodarczym, ubezpieczeniowym i opiekuńczym, w zupełności zaniedbanym przez krzykliwych działaczy politycznych. Wierzyłem, że kierownictwo Partji potrafi uzgodnić potrzeby i dążenia klasy robotniczej z interesami Państwa, zaniecha zaognienia stosunków, potrafi uniknąć konfliktu, groźnego dla Państwa i zgubnego dla klasy robotniczej.

„Zawiodłem się w swym optymiźmie. Pod pozorem walki o demokrację, tworzy się jednolity front z wrogami klasy robotniczej, z endekami, Korfantym, Witosem — dla walki z Józefem Piłsudskim.

„Prawdziwe oblicze tych „demokratów“ chjenopiastowych poznali robotnicy krakowscy, tarnowscy i borysławscy w listopadzie 1923 r., a nie pomszczone mogiły robotników, poległych w walce ze złym rządem, przypominać będą zawsze, że najbardziej podstępnymi wrogami klasy robotniczej i demokracji byli, są i będą: Korfanty i Witos.

„Kto naprawdę i szczerze pragnie demokracji, musi bezwzględnie zwalczyć tych wrogów. Czy mogłem spokojnie czytać sprawozdanie z wiecu katowickiego, na którym obok Korfantego, wicepremjera „złego rządu“ z 1923 r., przemawiał „bohater“ listopadowy, poseł Stańczyk, a zebrani wznosili okrzyki na cześć nestora socjalizmu Bolesława Limanowskiego i... Adolfa Nowaczyńskiego. Czy myślący robotnicy mogą bez protestu przyjąć takie pohańbienie naszej godności?

„Czy mogłem spokojnie patrzeć, iż w dniu 10 listopada szedł doroczny pochód robotniczy na cmentarz krakowski nad mogiły ofiar „złego rządu“, a równocześnie odbywali sprawcy wypadków listopadowych, Witos i Kiernik wiec w Krakowie przy udziale członków PPS., a podobno nawet pod osłoną bojówek PPS. Na cmentarzu mówiono o ofiarach „złego rządu“, a w teatrze na Rajskiej bratano się z Witosem i Kiernikiem. Czy mogę znieść taką ohydę, takie pohańbienie pamięci walk i ofiar listopadowych?

„Przed przeszło trzema laty w dniu 15 maja 1926 r. powziął Centralny Komitet Wykonawczy P. P. S. uchwałę, w której nazwał rząd przedmajowy „rządem hańby narodowej“, zażądał, by „złodzieje grosza publicznego“, piastujący urzędy państwowe, a zwłaszcza byli ministrowie: Kucharski, Witos, Kiernik, Zdziechowski, Korfanty, byli doraźnie ukarani, a dziś z tymi „złodziejami grosza publicznego“ tworzy się jednolity front przeciw Józefowi Piłsudskiemu.

„Czy mogę przyłożyć rękę do tak haniebnego wyparcia się groźnego potępienia całego Chjeno-Piasta? Od lat pracując w Partji, mówiłem zawsze robotnikom prawdę, mówiłem to, w co sam głęboko wierzę. Mogłem się mylić, lecz nie umiałem kłamać. Jakżeż mógłbym dziś usprawiedliwić współdziałanie z Chjeno-Piastem? Stałem zawsze na gruncie Niepodległości i Socjalizmu, w tym duchu działałem, tej Idei oddałem swe życie, temu sztandarowi nigdy się nie sprzeniewierzyłem.

„I dziś tej Idei wierny pozostaję. Jako polski socjalista pragnę — w miarę słabych już sił — pracować dla dobra młodego niepodległego Państwa oraz dla dobra klasy robotniczej, uważam państwowo i socjalistyczne uświadomioną klasę robotniczą za ostoję i gwarancję Niepodległości Państwa. Klasa robotnicza potrzebuje dużo rzetelnej i realnej pracy i pomocy w walce o wyzwolenie społeczne, w trosce o swe materjalne i duchowe potrzeby, których nie zaspokoi bezpłodne krzykactwo nieodpowiedzialnych polityków.

„Nie sprzęgnę się z jawnymi czy ukrytymi komunistami, nie podam ręki wielbicielom mordercy pierwszego Prezydenta, nie sprzymierzę się z członkami byłego „rządu hańby narodowej“, ani z krwawymi ministrami 1923 r.

„Nie stanę do walki przeciw bojownikom Niepodległości, przeciw Józefowi Piłsudskiemu, którego całe życie jest ofiarną walką o wyzwolenie narodowe i społeczne, którego zasługi dla Państwa i klasy robotniczej są bezsporne.

„Nie pójdę na politykę negacji burzenia bez możności budowania, obalenia rządu bez możności utworzenia lepszego, nie będę przykładał ręki do torowania drogi do władzy Witosowi, Korfantemu, czy komunistom.

„Gdy czynniki kierownicze P. P. S. uprawiają politykę negacji, gdy uniemożliwiają członkom Patrji pracę nawet w organizacjach gospodarczych i ubezpieczeniowych, gdy sowiecko-dyktatorskie metody gwałcenia sumienia, panoszą się w partji, gdy zostawia się nam jedynie „wolność myślenia“, gdy równocześnie podburza się robotników do strajku generalnego i do beznadziejnej walki, gdy zapędza się partję w ulicę bez wyjścia, gdy prze się do groźnego konfliktu, z którego korzyść mogą osiągnąć jedynie komuniści — nie mogę pozostać w ramach takiej organizacji, nie mogę przyjąć ani cienia odpowiedzialności za tę politykę i jej następstwa i z dniem dzisiejszym występuję z PPS. (CKW.).

„Nie pójdę razem z endekami Korfantym i Witosem walczyć o ich „demokrację“. W tym marszu na Belweder udziału nie wezmę, a wraz ze mną zapewne wielu towarzyszy, którzy myślą i czują i myślą tak samo, jak ja, którzy, jak ja, dotąd milczeli.

„Żegnajcie! Może moja decyzja — powzięta niełatwo — powstrzyma Was od czynów, za które nie potrafilibyście udźwignąć odpowiedzialności“. **Dr. Emil Bobrowski.**

Kraków, 20 listopada 1929 r.

———

Legjoniści i dawni towarzysze broni witają z radością wystąpienie dra E. Bobrowskiego z partji P. P. S., jako krok, świadczący o jego wielkim patrjotyźmie, o twórczych tendencjach państwowych i o dużej odwadze cywilnej.

Życzymy więc w chwili obecnej ob. drowi Bobrowskiemu dalszej owocnej pracy dla dobra klasy robotniczej pod sztandarami państwowemi.

ADAM ZNAMIROWSKI.

Tytuł w szkle powiększającem.

Nowela.

W przeciwieństwie do ludzi, którzy w tytule słyszą tylko puste brzmienie, Radca zapomocą jakby stosowanej mistyki odkrywał tam całe światy, niedostrzegalne dla zmysłów profana. Wiele z tych rzeczy, do których od dziecka przywiązywał wagę, z biegiem czasu zatracało swą treść i znaczenie, bladło i prze-

kwitało i szło do rupieciarni przeżytków, przycupniętej gdzieś w zakamarkach mózgu. (O kipiące barwami ogrody wzruszeń ongi żywych, dzisiaj w nic spopielałych). Ale jedno wzruszenie, związane z wyrazem, który właśnie mógłby się wydać komuś najśmieszniejszem niczem, żyło wiecznie, a nawet nasilało się jakby wciąż potężniejącą mocą rosnącego życia. Ten wyraz tak magiczny, jakby wykrojony z bajek, choć do nich zgoła niepodobny, najpospolitszy z pospolitych wyraz: radca, zdawał się tyć na tem wszystkiem, co poza nim wegetowało. Aż rozrósł się się i wyolbrzymiał tak, że zniknęła wszelka proporcja pomiędzy nim, a pozostałemi składnikami świata. Wy wszyscy, którzy patrząc, jak Radca z dobrodusznym uśmiechem wtacza się na rynek miasteczka, by w chwilę potem jeszcze żywszym uśmiechem powitać szyld restauracji, gdzie tak rajsko pokrzepia kufel piwa — wy wszyscy dalibyście sobie głowę uciąć, że nie można nawet marzyć o żywocie bardziej zabezpieczonym od rozbicia. Ale ostrzegam was: nie wolno zapominać o prawie równowagi, które mści się zajadle na tych, co je niebacznie naruszą. Może to przerost jednego ze składników życia, tępiąc z konieczności inne, ściąga w jakiś mistyczny sposób ową zemstę. Dość, że egzystencja Radcy przez pół składała się ze słyszanego dźwięku: panie radco, a przez pół ze wszystkich innych rzeczy. Oto spotyka, idąc ulicą, obramioną małemi domkami w ogrodach, otyłego notarjusza i już po chwili razem z brzęczeniem much słodzą się w pachnącem powietrzu pieściwe dźwięki: panie radco, panu radcy. I zda się, jakby to zapach róż pobliskich wymawiał te wyrazy, jakby one stanowiły najistotniejszą treść, głębinową muzykę wszechrzeczy. Podchodzi aptekarz i znów niby wieczysty, nieznużony refren rozbrzmiewa miarowo, łechcąco, przychlebnie: panie radco, pan radca. Przynajmniej czwartą część wyrazów, z jakiemi otoczenie zwracało się do Radcy, stanowił niewątpliwie jego tytuł.

Jak dobrze sunąć tak przez zacichłe uliczki i czuć ważkość, jedyność swego zagadkowego ulokowania w świecie. Aż mogłoby się zdawać, że miejscowy fryzjer, który raz na miesiąc podstrzyga włosy znakomitemu gościowi, już cokolwiek przesadza, co drugie słowo sepleniąc: panie radco. Lecz przecież nic nie szkodzi, że mówi tak biedny, o ciasnym horyzoncie człowiek, rzecz cała w tem, że jest on jak instrument, na którym życie wygrywa swą pieśń nad pieśniami.

Musi tkwić chyba jakaś wartość tajemnicza w tem, co się tak ustawicznie, tak regularnie powtarza.

. . . .

Lecz stało się, że pewnego feralnego dnia, zmuszony był Radca opuścić umiłowane miasteczko i ulokować się w dużem, obcem mieście. Oto przybył nieznany do nieznanych: zwidziało mu się, że drogi sercu jego tytuł położono do trumny. Zwiał się obłok różany, którym oddychało się tam kiedyś w lubem zacichłem miasteczku, mroźna obcość poczęła szczerzyć wilcze, wrogą bielą łyskające zęby. Oto zatrzymał się Radca, nie mogąc się odważyć na wejście, przed drzwiami wielkomiejskiej fryzjerni, niby przed zaczajonym sztychem rozbójnika. O tej chwili tam, w tamtej przytulnej fryzjerni, gdzie potylekroć strzyżono z wszelkiemi honorami czcigodnego gościa, wsuwa się tkliwie w karło kochany notarjusz i na skrzyp otwierających się drzwi odwraca głowę i omal nie zakrzyknie (że to zawsze o tym samym czasie) sakramentalnego: panie radco. I nie wiedział oszołomiony wspomnieniami Radca, kiedy ręka jego nacisnęła klamkę i kiedy znalazł się w podobnym niby do tamtego ze wspomnień a przecież jakże innym, jakże urągliwie innym, niemal wrogim lokalu. Zimno uprzejmy fryzjer zapytał niedbale: Czem mogę panu służyć? i nie prędko, nie prędko posłyszał odpowiedź. Radcę chwyciła za gardło luka, przeraźliwa luka, w zwróconem do niego zapytaniu, w twarz mu powiało czadem grobu. I zaprawdę był to nadludzki wysiłek, dzięki któremu zdołał wykrztusić najniezbędniejszych parę dźwięków odpowiedzi. Nie ustępowało uczucie braku powietrza, pustki, przepaści. Zapadł pod ziemię nawet gniew, co się o którejś chwili palić począł gryzącym płomieniem: śmiałek, który go wzbudził, nie był wszak podwładnym urzędnikiem z czasów czynnej służby i nie można go było zgromić, zmiażdżyć, unicestwić. Namydlał z lodowatym spokojem twarz bielszą w tej chwili od mydlanej piany i wydał się Radcy niesamiwicie obcy, daleki, niby manekin poruszany sprężyną. Tamten z miasteczka, najuprzejmiejszy z uprzejmych, co drugie słowo wygłaszający w ekstazie: panie radco, zamajaczył przez chwilę niby obraz osoby najdroższej, a dawno pochowanej w grobie. Jakże odrażająco zimne ściany tej wielkomiejskiej fryzjerni, jaki ziąb lodowaty wieje od lśniących miednic przed lustrami: idą kolejne czucia Radcy, który broni się jeszcze, broni rozpaczliwie przed zrozumieniem, że w płachcie jego życia uczyniła się dziura i rozszerza się, rozszerza z przerażającą szybkością. Bo cóżto, bo i jakże to? Ulica szydzi z niego tymsamym zimnym blaskiem, jaki ku niemu szedł od ścian fryzjerni, od białych, lśniących miednic. Dla niezliczonych, a tak obcych przechodniów jest on tylko obcym, obojętnym, starszym panem. Zatracenie, nicość...

Razem z jednym wyrazem, ważniejszym widać, niż wszystkie inne razem wzięte, ulotniło się całe jestestwo człowiecze, całe życie, świat cały?

Mijają go niewiadome sylwety, istoty, z których każda w razie zetknięcia się z nim, zachowałaby się podobnie, jak ów fryzjer, przeklęty symbol tego czegoś, co było brakiem powietrza, pustką, przepaścią. I sam sobie, w nagłym zalewie męki wydał się naraz tą pustką, tą niewiadomą nicością. Wszak stracił, niepostrzeżenie stracił samego siebie.

. . . .

I runęły, jak splot piorunów, na głowę Radczyni słowa Radcy, wygłoszone pospiesznie już na progu mieszkania: Mąż twój, kobieto, nie żyje, umarł w dniu, w którym do grobu złożono jego tytuł.

Uroczystość poświęcenia sztandaru Związku Legjonistów w Wadowicach.

Zorganizowany w lipcu 1928 roku Związek Legjonistów Polskich — Oddział w Wadowicach, dając dowód w tak krótkim czasie swej sprężystości i spoistości organizacyjnej, ufundował sztandar dzięki ofiarności tut. społeczeństwa.

Pamiętnym był dzień 6-go października 1929 r., w którym to dniu odbyła się wielka uroczystość poświęcenia sztandaru Związku Legjonistów ziemi wadowickiej.

Bóg pobłogosławił!

W pięknym i pogodnym dniu październikowym przy dźwiękach orkiestry 12 p. p. wyruszono ze Sokoła do kościoła parafjalnego na nabożeństwo.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz i urzędów z JWP. Wojewodą Krakowskim dr. Mikołajem Kwaśniewskim na czele, delegacje związków, stowarzyszeń, cechów, oraz licznie zebrana publiczność.

Uroczyste nabożeństwo odprawił miejscowy proboszcz ks. kanonik Prochownik w czasie którego wygłosił kazanie ks. prałat Madej poseł na Sejm, który w swych przepięknych słowach podniósł zasługi bohaterskich czynów Legjonistów, którzy piersią swą osłaniali granice ukochanej Ojczyzny — a kazanie skończył błogosławieństwem dla dalszej ofiarnej pracy i rozwoju Odrodzonej Ojczyzny.

Po nabożeństwie odbyła się ceremonja poświęcenia sztandaru i wbijanie gwoździ. Pierwsze gwoździe wbili ks. kanonik Prochownik, Wojewoda Krakowski dr. Kwaśniewski, płk. Jaklicz, Naczelnik Wydziału Walicki, płk. Malinowski, poczem rodzice chrzestni JWP. Krobicka — Radca woj. Milanicz, płk. Jakliczowa — starosta dr. Dynowski, JWP. Jorkaschowa — Koch, poseł Walewski, Posłowa Hylowa — poseł Gwiżdż, JWP. Insp. Lorenzowa — JWP. Wysogląd i JWPan Śliwińska — poseł Pochmarski.

Po wbiciu pierwszych gwoździ przez rodziców chrzestnych udano się na rynek wadowicki, gdzie w czworobok ustawiły się: Kompanja honorowa 12 p. p. ze sztandarem i orkiestrą, Oddział Związku Legjonistów — Kompanja Związku Strzeleckiego — świetnie prezentująca się Kompanja b. Wojsk. Weteranów z Andrychowa — Oddział Harcerzy ze sztandarem — Związek Inwalidów Wojennych ze sztandarem — delegacje Sokoła, cechów i stowarzyszeń ze sztandarami, delegacja Związku Legjonistów z Krakowa, Naczelnicy władz i urzędów, korpus oficerski 12 p. p.

Nastąpiła chwila wręczenia sztandaru. Ks. Kanonik Prochownik poświęcony sztandar wręcza Dowódcy 12 pułku z życzeniami, by sztandar ten był symbolem służby dla Ojczyzny.

Zkolei Płk. Jaklicz oddaje sztandar Prezesowi Okr. Zw. Legjonistów w Krakowie i wręczając go podkreśla, że w roku 1914, gdy pierwsze oddziały Legjonistów wyruszyły na krwawą wojnę, brakowało im sztandaru.

Sztandarem dla nich jednak wówczas była silna wola Marszałka Piłsudskiego oraz miłość Ojczyzny. — Dziś zaś w wolnej Ojczyźnie sztandar ten ma być widomym znakiem Miłości Ojczyzny!

Wzruszającym był moment, gdy rzesze legjonowe z prezesem Hylą na czele składały ślubowanie na wierność nowo poświęconemu sztandarowi — ślubując, że będą nadal pełnić niezłomną i ofiarną służbę dla Ojczyzny i że wierni idei naszego wodza Marszałka Piłsudskiego pracować będą niezłomnie dla umocnienia dzieła odrodzenia i potęgi Rzeczypospolitej.

Po odegraniu hymnu narodowego przez orkiestrę 13 p. p. przemówił prezes poseł Hyla, który w gorących słowach zapewnił, że Legjoniści pomni swej idei stać będą zawsze na straży wolności i dobra Rzeczypospolitej.

Następnie przemawiał poseł Pochmarski, który w porywających słowach zagrzewał obecnych do dalszej bezustannej pracy w organizowaniu się i skupianiu pod sztandarem, na którym widnieje Orzeł Biały.

Na zakończenie przemówił poseł Walewski.

Po przemówieniach nastąpiło sformowanie się pochodu i defilada przed przedstawicielami władz i urzędów, korpusu ofic. i t. d.

W szyku zwartym przesunęły się kompanja honor. 12 pp., Oddział b. Wojskowych, Oddział Legjonistów, Zw. Inwalidów, kompanja Zw. Strzeleckiego, Stowarzyszenia, Cechy i t. d., poczem nastąpiło złożenie wieńca pod pomnikiem poległych bohaterów w walce o wolność Ojczyzny.

Przemówił poseł Gwiżdż, który w gorących słowach wyraził hołd bohaterom o wolność Ojczyzny i wezwał zebranych do dalszej ofiarnej pracy nad umocnieniem potęgi Rzeczypospolitej.

Na zakończenie uroczystości podziękował Prezes Związku Legjonistów uczestnikom obchodu za wzięcie udziału w uroczystości.

Po części oficjalnej udano się do kasyna oficerskiego 12 pp., gdzie Zarząd Związku Legjonistów w Wadowicach podejmował gościnnie obiadem licznie zebranych gości i przedstawicieli obywatelstwa miejscowego. Wśród serdecznego i miłego nastroju zebrani spędzili kilka godzin.

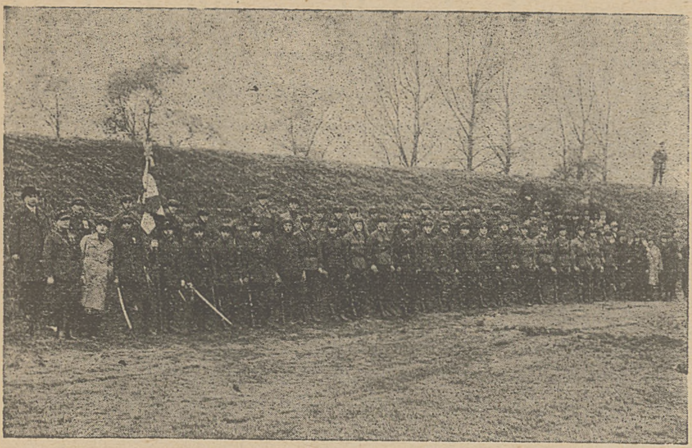
Uroczystość zakończyła się rautem, który wieczorem odbył się w salach kasyna oficerskiego.

Kronika.

Odznaczenie. Sekretarz Okręg. Zarządu Związku Legjonistów Polskich, Ludwik Strojek, został odznaczony złotym krzyżem zasługi.

Nowy prezes wojewódzkiego zarządu „Federacji". Po wyjeździe do Warszawy p. wicewojewody dra Ducha, prezesem wojewódzkiego Zarządu Federacji został wybrany prezes Związku Inwalidów dr. Stanisław Prostak.

Manifestacja Legjonowa w Oświęcimiu. Celem uczczenia piętnastoletniej rocznicy wymarszu drużyn oświęcimskich na plac boju o niepodległość ojczyzny, odbyła się w niedzielę dnia 27 października przy współudziale wielotysięcznych uczestników wspaniała uroczystość, na którą przybyli: imieniem krakowskiego województwa p. naczelnik Macko, z ramienia Związku Legjonistów w Krakowie dr. Radzyński i Strojek, imieniem Strzelca dr. Kaplicki, imieniem władz wojskowych pułkownik Majewski z Katowic, Dyrekcję kol. w Krakowie reprezentował radca dr. Gorzecki — pozatem przybyli pułkownik Pytel z 26 p. p. ze Lwowa i posłowie: Pochmarski, Kleszczyński i Wojciechowski. W uroczystości wzięły także udział okoliczne Związki Legjonistów i Strzelca, duży zastęp Sokoła z Brzeszcz, straże pożarne z okolicy i z Oświęcima z własną orkiestrą. Uroczystość rozpoczęła się odprawieniem nabożeństwa w kościele parafjalnym z kazaniem, wygłoszonem przez ks. kanonika Skarbka, poczem odbyła się wspaniała defilada; przyczem złożyły strzelczynie piękny wieniec na płycie nieznanego żołnierza. Podobnie jak to było przed piętnastu laty wstąpił na estradę burmistrz, obecnie także prezes Związku Legjonistów Roman Mayzel, który w porywającej przemowie podkreślił ideę, z jaką drużyny oświęcimskie poszły na ciężkie boje, której to idei pozostali wierni, aż do dnia dzisiejszego — wspomniał dalej o gościnie p. Marszałka w lutym 1915 w Oświęcimiu, kiedy to społeczeństwo miejscowe gorąco i owacyjnie przyjmowało ówczesnego Brygadjera, a w kronikach miejscowych zapisano ten dzień złotemi głoskami. Mowca oddał hołd cieniom bohaterów, którym srogi los nie pozwolił powrócić do miejsc rodzinnych. Podczas tego ustępu orkiestra Zakładu Salezjańskiego odegrała podniosły utwór Al. Orłowskiego. Kończąc swe przemówienie, wzniósł mowca okrzyk na cześć Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego. Po przemówieniu prezesa Mayzla nastąpiło poświęcenie Strzelnicy i Domu im. Marszałka Piłsudskiego, wybudowanego kosztem m. Oświęcima na mieszkania dla niezamożnej ludności. Na strzelnicy przemówił prezes Strzelca Ptaszyński.. Przy poświęceniu domu wygłosili mowę burmistrz Mayzel i prezes Okręgu Strzeleckiego dr. Kaplic-



Związek Strzelecki w Oświęcimiu z prezesem Ptaszyńskim na czele (1).

ki. W czasie wspólnego obiadu żołnierskiego przemawiali starosta Zarzecki, prezes Związku Leg., z Krakowa dr. Radzyński, pułkownik Pytel ze Lwowa i przedstawiciel województwa p. naczelnik Macko. W czasie śniadania wręczył pułkownik 73 p. p. z Katowic odznakę pułkową prezesowi Bratniej Pomocy Zw. Leg. w Oświęcimiu Aleksandrowi Orłowskiemu za pracę społeczną dla żołnierza polskiego. Po południu odbyła się w olbrzymiej, wypełnionej po brzegi sali Zakładu Sal., uroczysta Akademja, w czasie której wygłosili przemówienia pp. posłowie Wojciechowski i Pochmarski, który podkreślił wydatną pracę społeczeństwa oświęcimskiego w czasie tworzenie się polskich Legjonów, i złożył hołd miastu na ręce burmistrza p. Mayzla. Akademję zakończył chór żołnierski, poczem odczytano nadeszłe telegramy w szczególności od ks. biskupa Bandurskiego i od prezydenta miasta Krakowa Rollego. Komitet obchodowy wysłał hołdownicze telegramy do p. Prezydenta i do p. Marszałka. Wieczorem odbyła się zabawa taneczna, z której czysty dochód w kwocie 500 zł. przeznaczono na budowę Obeliska w Oświęcimiu, który będzie poświęcony bohaterstwu polskich Legjonistów.

Wyrazy serdecznego podziękowania należy się Zakładowi Sal., które też na ręce dyr. Balawejdera zostały złożone, wraz z życzeniami dalszego pomyślnego rozwoju tych tak zasłużonych w Polsce Zakładów dla bezdomnych dzieci.

Uroczystości 11-letniej rocznicy odzyskania niepodległości w Jaśle. Uroczystości jasielskie ku uczczeniu 11-letniej rocznicy Niepodległości wypadły okazale. W niedzielę wieczór odbył się capstrzyk. W poniedziałek rano odegrano pobudkę, dając hasło do rozpoczęcia uroczystości.

O godzinie 9 rano odbyło się nabożeństwo dziękczynne w kościele i w synagodze. Po nabożeństwie odbyła się defilada Związku Strzeleckiego, Hufca Gimnazjum i Szkoły Handlowej, oraz Oddziału kolejarzy tutejszych. Dziarsko przedefilował Oddział Związku Strzeleckiego, pod komendą obyw. Bieszczeczada.

Staraniem Związku Strzeleckiego i innych pokrewnych towarzystw odbyła się akademja uroczysta. Akademję przy szczelnie wypełnionej sali zagaił Dr. Schoenborn, poczem odbył się wieczór artystyczny przy współudziale p. Rybarskiej, p. Szotolowej, Tow. Echo i Tow. Harmonja.

Pogrzeb b. legj. ś. p. Feliksa Sobolewskiego. Dnia 21 listopada odbył się na cmentarzu rakowickim w Krakowie pogrzeb b. legj. ś. p. dr. Feliksa SOBOLEWSKIEGO. Zmarły, kupiec i właściciel firmy „Ignacy Sobolewski“ w Krakowie, już jako student gimnazjalny brał żywy udział w organizacji „Strzelca“ a w chwili wybuchu wojny z 6-tej kl. gimn. wstąpił do Legjonów i służąc w pułku artylerji, przebył całą kampanję legjonową. Po ukończeniu studjów poświęcił się zawodowi kupieckiemu, obejmując firmę swojego ojca. W czasie wojny, a zwłaszcza w czasie internowania w Huszt nabawił się choroby piersiowej, która położyła kres jego życiu. Ś. p. Feliks Sobolewski ożeniony był z córką Prezydenta miasta i Senatora Inż. Rollego. Osierocił żonę Marję i dwoje drobnych dzieci. Zmarły był podporucznikiem rezerwy Wojsk Polskich.

Rodzinie ś. p. Sobolewskiego na ręce Prezydenta Rollego wyrazy współczucia złożył Związek Legjonistów i wziął udział w pogrzebie korporatywnie z pocztem sztandarowym z prezesem Okręgu posłem Pochmarskim na czele. Zasłużonego b. Żołnierza Legjonów I. Brygady Legjonów pożegnały pieśni żałobne w wykonaniu chóru „Echa“ oraz słowa pieśni żołnierskiej „Śpij Kolego w ciemnym grobie“. W pogrzebie prócz reprezentacji Związku Legjonistów wzięli udział przedstawiciele władz i wszystkich sfer społeczeństwa.

Nowi członkowie Zw. Legjonistów Oddz. w Krakowie. Na posiedzeniu Zarządu Związku, które odbyło się dnia 19 listopada br. — zostali przyjęci jednomyślnie w poczet członków Oddziału następujący b. legjoniści:

1) Bąk Feliks, legjonista 2 pp. i 6 pp.
2) Cichoń Rudolf, legjonista 5 Bataljonu piech.
3) Cumer Józef, legjonista 2 p. uł.
4) Inż. Kołomyjski Edmund, legjonista 3 pp.
5) Prof. Lammel Kazimierz, legjonista 1 pp.
6) Miłek Franciszek, legjonista 1 pp.
7) Pankowski Jan, legjonista 6 pp.
8) Dr. Rogowski Zygmunt, legjonista 1 pp.
9) Dr. Świerz Stanisław, legjonista 1 pp.
10) Sadowiński Ludwik, legjonista 6 pp.
11) Witkowski Bronisław, legjonista 6 pp.

Plenarne posiedzenie Zarządu Głównego Związku Legjonistów. Dnia 3 bm. odbyły się obrady Plenarnego Zarządu Głównego w Warszawie. W obradach brał udział pełny Zarząd Główny z prezesem pułkownikiem Sławkiem i wiceprezesem posłem dr. K. Polakiewiczem, oraz wszyscy prezesi Zarządów Okręgów.

Prezes Sławek zagaił obrady, oddając przewodnictwo w ręce wiceprezesa dr. Polakiewicza, poczem wygłosił dłuższy referat na temat sytuacji politycznej w Państwie i związanej z nią roli Legjonistów, którzy sztandar służby dla Państwa zawsze wysoko i w przodujących szeregach niosą.

Po referacie wywiązała się dłuższa dyskusja, która wykazała bardzo znaczny rozrost naszej pracy, pogłębienie jej oraz przenikanie ideologji legjonowej w szerokie warstwy społeczeństwa. — Wysoki poziom dyskusji był wyrazem zrozumienia zadań, jakie spadają obecnie na nasze barki w pracy nad ugruntowaniem w społeczeństwie wartości państwowych.

Po wysłuchaniu referatu organizacyjnego oraz Bratniej Pomocy Zarząd Główny uchwalił zwołać VIII. Walny Zjazd Delegatów na dzień 7 i 8 grudnia br. do Warszawy.

Zebranie Rezerwistów i b. Wojskowych z Krakowa odbyło się w niedzielę 27 b. m. w lokalu Oddziału Związku Legjonistów na Wawelu pod przewodnictwem prezesa Okr. Zarządu Stow. Rezerw. i b. Wojskowych prof. Odona Bujwida. Licznie zebrani Rezerwiści i b. Wojskowi oraz delegaci sfederowanych Związków rozmieścili się w dwóch dużych salach.

Przewodniczący prof. Dr. Bujwid, korzystając ze sposobności licznego zebrania, podzielił się w krótkości swemi wrażeniami ze zwiedzenia polskich kolonij w Brazylji, zalecając gorąco podtrzymanie stałej łączności z rodakami za Oceanem. Omówił także uroczystości obchodu 350-letniego Jubileuszu Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie, gdzie występował również jako przedstawiciel Stowarzyszenia.

Po wygłoszeniu zagajenia przewodniczący przystąpił do porządku dziennego. Do prezydjum zebrania powołano pp. Biegańskiego, Broczynera, Jachimczaka, Jeziorańskiego, jako sekretarza p. Zamarskiego.

Em. kap. J. Lasoń wygłosił referat o celowości organizacji b. Wojskowych, przytaczając statystyczne dane z podobnych prac zagranicą, świadczące o olbrzymim rozwoju tamtejszych organizacyj. Po referacie rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusja, w której zabierali głos pp. Nowakowski, Broczyner, Czubała, Pałka, Kalisz, Griffel i Zamarski, na którego wniosek uchwalono wysłać telegramy hołdownicze do P. Prezydenta Rzeczypospolitej i do Marszałka Piłsudskiego.

Z KOŁA PAŃ.

W miesiącu listopadzie Koło Pań rozwinęło wzmożoną działalność. Dzięki inicjatywie JWPani Wojewodziny Zofji Kwaśniewskiej, niestrudzonej w pracy Prezesowej Koła miał miejsce szereg imprez.

W dniu 7 listopada 1929 r. Minister Dr. Tadeusz Grabowski, Poseł Rzeczypospolitej w Rio Janeiro, w sali Muzeum Przemysłowego wygłosił odczyt pod tyt. „Brazylja i Kolonja Polska w Brazylji".

Przy wypełnionej sali Szanowny Prelegent roztoczył przed audytorjum barwny obraz stosunków w Brazylji i przedstawił byt Wychodźctwa Polskiego. Odczyt ilustrowany był przeźroczami. Ponieważ P. Minister przytoczył bardzo wiele nowych danych, opartych na osobistych studjach i podróżach, nieznanych nawet jednostkom, które od szeregu lat zajmują się studjowaniem tamtejszych stosunków. Redakcja „Legjonu" prosiła P. Ministra o umieszczenie odczytu na łamach miesięcznika. W najbliższych N-rach „Legjonu" będziemy mogli naszym Czytelnikom uprzystępnić bardzo ciekawe wiadomości z Brazylji.

Koło Pań, Zarząd Związku Leg. Pol. i Redakcja „Legjonu" składają P. Ministrowi gorące podziękowanie za życzliwe wygłoszenie wspaniałego odczytu. Tembardziej, iż P. Minister obłożnie niedysponowany, nie wahał się opuścić łóżka i z Warszawy przyjechać do nas.

Dnia 9 listopada 1929 r. staraniem Koła Pań odbył się Koncert w sali Krak. T-wa Wzajem. Ubezpieczeń, ku uczczeniu „Święta Wolności". Sala jak zwykle przy imprezach Koła Pań, po brzegi zapełniona. Koncert dzięki łaskawej uprzejmości Dyrekcji Polskiego Radja w osobach P. Stefy Jaworówny i Dyr. Inż. Bronisława Winiarza, był transmitowany przez Krakowską stację radjową. Słowo wstępne wypowiedziała JWP. Wojewodzina Zofja Kwaśniewska. Porywające słowa, owiane miłością Ojczyzny i właściwą Dostojnej Mówczyni poezją przytaczamy:

Święto Wolności!
Święto Zmartwychwstania!
Najpiękniejsze Święto Narodu!

Ci Wszyscy, co przeżyli lata więzienne Orła Białego, ci wszyscy, co byli świadkami, jak ukoronowaną głową tłukł o kraty i bił srebrnemi skrzydłami o spleśniałe mury aż skrawiony padał na dno ciemnych lochów, ci wszyscy dziś z sercem wezbranem bezmiernem szczęściem wznoszą oczy ku sztandarom naszym z wolnym Orłem Polskim.

I w dniu Zmartwywstania Narodu musimy wszyscy zapytać sami siebie, czy jesteśmy godni uczestnictwa w tem cudnem Święcie?

Musimy odbyć spowiedź z grzechów naszych w głębi serca swego!

Czy wszystkie siły nasze oddajemy dla szczęścia Ojczyzny naszej?

Czy obałamuceni przez fałszywych proroków, przez faryzeuszy, nie spychamy Męczennicy Narodów do dołu, z którego odwalony wreszcie kamień grobowy?

Czy spłacamy straszny dług zaciągnięty przez nas? My, po stokroć szczęśliwi, co oddychać możemy powietrzem Wolnej Polski, dług zaciągnięty u Tych, co za Wolność naszą walczyli.

Bo za nas zginęli legjoniści księcia Józefa Poniatowskiego ze swym wielkim wodzem na czele.

Za nas poszli chłopi z kosami przeciw armatom moskiewskim, a wódz ich zmarł na obczyźnie z rozpaczy i tęsknoty za krajem.

Bo za nas położyli głowy podchorążowie 31 roku a Piotr Wysocki poniósł śmierć na stokach Cytadeli. Za nas Łukasiński powolną śmiercią konał przez lat 30 w twierdzy Szlisselburskiej. W 63 roku kwiat młodzieży porwał się do walki o Wolność i legł w grobach lub w kajdanach poszedł w katorgę a Traugut zawisł na szubienicy.

Za nas oddali życie Montwiłł, Oskrzeja..... Przez lat 120 siedem pokoleń szło na Sybir, aby w kopalniach, pod nahajem moskiewskim wykuwać Wolność naszą.

A w 1914 roku garść oszalała myślą o Niepodległości, poniosła serca swe przeciw karabinom maszynowym. W 18 i 20 roku 14-letnie dzieci we Lwowie i pod Warszawą zlały krwią swoją pola walki o Polskę.

Zaciągnęliśmy dług morza krwi i łez nieludzkich cierpień męczenników naszych i dług ten musimy spłacić, przekazać go pokoleniom przyszłym, musimy stać na straży wolności Państwa Polskiego i bronić jego granic do ostatniego tchu, do ostatniej kropli krwi, tak nam dopomóż Bóg!

Koncert wypełniły produkcje Chóru-Jubilata „Echa" pod batudą znanego kompozytora Dyr. Wallek-Walewskiego, obchodzącego 25-lecie wybitnej pracy na niwie Polskiej Muzyki i Święta. Pierwszorzędne wykonanie pieśni uczyniły ze Święta Wolności zarazem Święto Pieśni Polskiej.

W gorących słowach przemówił Prezes Okr. Zarządu Zw. Leg. Polskich i poseł Pochmarski Bolesław. Witana i żegnana burzą oklasków P. Janina Tylewska wykazała wysoce obiecujący głos, który pod kierunkiem pedagoga tej miary, co prof. Helena Ruszkowska ma zapewnioną wspaniałą przyszłość. Wysokiej klasy Mistrz tonu Prof. Malawski olśnił jak zawsze audytorjum, które zgotowało Mu zasłużoną owację. Zespół solistek szkoły Prof. Heleny Zboińskiej-Ruszkowskiej udowodnił, należy wyrazić szczery żal, iż istnieje tylko dla Siebie a rzadko Swoje skarby roztacza przed szerszem gronem słuchaczy. Znany w Polsce poeta J. A. Gałuszka przykuł audytorjum muzyką słów i prześlicznym wierszem „Własnych Utworów".

Na tem miejscu Zarząd Koła Pań i Zarząd Zw. Leg. składa Wielkim Artystom gorące podziękowanie.

Niestrudzenie pracowite Koło Pań nazajutrz po Koncercie urządziło na Wawelu w dniu 10 listopada 1929 r. pod kierownictwem czcigodnej Pani E. Bobrowskiej Wieczorek Muzykalno-wokalny, jako otwarcie działalności Koła Pań w salach Związku Leg. na Wawelu, który samorzutnie przemienił się w jeden Hołd dla Komendanta. Licznie Zgromadzonych Legjonistów wraz z Rodzinami i szerokiem gronem Gości powitała miłem przemówieniem JWPani Wojewodzina i wygłosiła wiersz, specjalnie napisany przez Nią na tę uroczystość:

Myśmy szczęścia nie miały wtedy tam być z Wami
I po Wolność wyjść nocą, cicho skrytemi drogami
I znać już wielkość Jego — Komendanta.
Myśmy szczęścia nie miały krwią własną szafować
Ani się z ran śmiertelnych słaniać, ani bliskich chować
W mogiłki ciche po polach wyrosłe.
Lecz Wy, Najlepsi nam w czołowej kolumnie
Zostawiacie ślad twardy swej ofiarnej drogi —
Ciało tylko proch strawi czyn nie legnie w trumnie.
I w powszedniego chleba szarym trudzie
Przez Was my wolność zdobytą utrwalim
Bez bohaterstwa, zwykli, prości ludzie.
Wy wtedy już, my dziś, nie dla odznaczeń
W zanadrze serca przechowamy Świętość,
Bo zwalczać ją dalej będzie wróg i obojętność.
Komendant mówi jeszcze — kto czuje niech słucha,
Trudem codziennym utrwala testament,
Który dla Polski tworzy nasz Komendant Ducha.

Pierwszą Brygadę w układzie na fortepian odegrała pianistka P. Ota Wojciechowska, z Zarządu Koła Pań. Serdecznie do zebranych przemówił Prezes Zarządu Dr. Radzyński, serdecznie wspominając wszystkich, którym Wawel Legjonowy zawdzięczał wieczorek. Po gorących słowach poświęconych Wodzowi Narodu podziękował JWPani Wojewodzinie i Prezesowej Koła, Zarządowi Koła a przedewszystkiem Artystom za pamięć dla Pierwszych Żołnierzy Polski. P. Wanda Szczepańska przemieniła słowa o Komendancie w złote dźwięki pieśni, lecz narzuciła smutne refleksje, iż w Wolnej Polsce — Artystka tej miary lwią część czasu udziela maszynie do pisania. Artysta-skrzypek P. Marjan Faber rokuje wielkie nadzieje. Akompanjowała P. O. Wojciechowska. PP. Juljusz Balicki i P. Juljusz Bobrowski, jako deklamatorzy udowodnili, iż zasłużyli na miano artystów przez pierwszorzędne przyswojenie sobie sztuki dykcji. Świetnie popisał się w tym kierunku P. Rojkiewicz. W. F.



Związek Legjonistów w Oświęcimiu z prezesem Mayzlem (1) na czele.

Omyłki druku. W poprzednim numerze, Nr. 8—11, zostały spostrzeżone następujące omyłki druku: str. 3, 1 wiersz od góry zamiast „Zajączkowskiego“ ma być „Zajchowskiego“. — str. 17, 7 wiersz od góry z lewej strony zamiast „Srul“ ma być „Szul“.— str. 18, 5 wiersz od góry z prawej strony zamiast „Idź z Lachem w złotym cudzie“ ma być „Idź z Lachami w złotym cudzie“.

—o—

Komunikaty.

Do P. T. Prenumeratorów i Czytelników! Przy numerze niniejszym załączamy czeki P. K. O., celem przesyłania prenumeraty.

Artykuły i listy polecone dla redakcji „Legjonu“, uprasza się przesyłać pod adresem: Dr. Stanisław Łukasik, Kraków, ul. Ruska 2.

Artykuły nieogłoszone. Z powodu przerwy w wydawnictwie, nazbierało się w Redakcji wiele artykułów, utworów literackich i wierszy, które z braku miejsca nie mogą być umieszczone odrazu. Będą one ogłoszone w następnych numerach. Artykuły o treści aktualnej uprasza się nadsyłać do 18 każdego miesiąca. W przyszłym numerze rozpoczniemy rubrykę utworów, zakwalifikowanych do druku.

Walny Zjazd Delegatów Związku Legjonistów w Warszawie. Na podstawie uchwały Plenarnego Posiedzenia Zarządu Głównego z dnia 3 listopada rb. i zgodnie z § 22 statutu, Zarząd Główny zwołuje Zwyczajny VIII. Walny Zjazd Delegatów, który odbędzie się w Warszawie w dniach 7 i 8 grudnia br. Obrady rozpoczną się w sobotę 7 grudnia br. o godzinie 10-tej rano, z porządkiem dziennym:

1) Zagajenie prezesa Zarządu Głównego
2) Wybór Komisyj:
   a) weryfikacyjnej,
   b) wnioskowej,
   c) matki
3) Sprawozdanie Zarządu Głównego i Okręgów
4) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej
5) Sprawozdanie Komisji Weryfikacyjnej
6) Dyskusja nad sprawozdaniem Zarządu Głównego, Okręgów i Komisji Rewizyjnej
7) Udzielenie absolutorjum Zarządowi Gł.
8) Sprawozdanie Komisji wnioskowej
9) Dyskusja i uchwalenie zgłoszonych wniosków
10) Sprawozdanie Komisji matki i wybory władz naczelnych Związku.

Obrady VIII. Walnego Zjazdu Delegatów odbywać się będą w sali Klubu Urzędników Państwowych przy ul. Nowy Świat 67. (Gmach Głównej Komendy Policji Państwowej).

Sekretarjat czynny będzie dnia 7 grudnia br. od godz. 8-mej rano w lokalu Zarządu Głównego, Hoża 54 m. 7. tel. 527—54, gdzie będą wydawane karty kwaterunkowe i udzielane wszelkie informacje.

Zarząd Główny zwraca uwagę, że zgodnie z § 24 statutu udział w Walnym Zjeździe mogą brać jedynie uprawnieni delegaci Oddziałów przez Zarząd Główny zatwierdzonych. Sposób wybierania delegatów określony jest dokładnie w wymienionym paragrafie.

Zgodnie z § 28 statutu wnioski i interpelacje muszą być wniesione na 2 tygodnie przed terminem Zjazdu i to tylko drogą przez Zarządy Okręgowe.

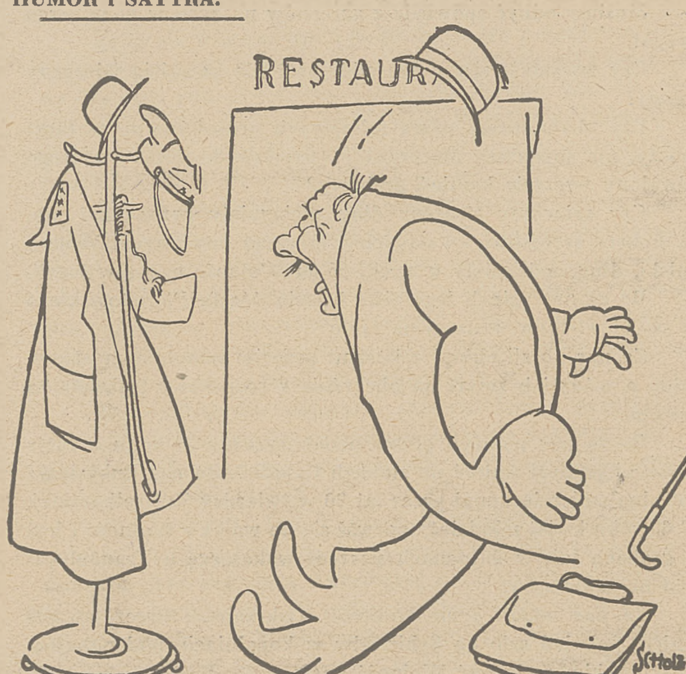
Zarząd Główny zwraca uwagę, że zgodnie z § 81 statutu Okręgi i Oddziały, które nie wpłacą przepisowego procentu do składek członkowskich (25%) do kasy Zarządu Głównego najdalej w terminie do 30 listopada rb. tracą prawo wysyłania delegatów na Walny Zjazd Delegatów.

Wojewódzki Zjazd Delegatów Okręgu Związku Legjonistów w Krakowie. Woj. Zjazd Delegatów Okręgu Zw. Legjonistów w Krakowie odbędzie się dnia 15 grudnia z porządkiem dziennym analogicznym jak Walny Zjazd Delegatów w Warszawie.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI.

Panu Bol. K. w Bielsku. Najwygodniej przesyłać należytości dla „Legjonu“ czekiem Pocztowej Kasy Oszczędności (P. K. O.). Wystarczy załączony czek wypełnić, podając datę, kwotę i adres wpłacającego i nadać w najbliższym urzędzie pocztowym, za co poczta żadnych opłat od nadawcy nie pobiera. — Na wypadek braku blankietu czekowego można go kupić na poczcie za 5 groszy. W takim jednak razie trzeba wypisać numer konta i adres „Legjonu“, a więc: „Nr. 408.940 „Legjon“, Kraków“.

HUMOR i SATYRA.



Nie będę jadł obiadu pod szablami !!!

(Według Il. Kur. Codz.).

Prenumerata: Rocznie: 12 zł., półrocznie: 6 zł., kwartalnie: 3 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł.
Ceny ogłoszeń: Cała strona: 400 zł., ½ strony 200 zł., ¼ strony 100 zł., ⅛ strony 50 zł., 1/16 strony 25 zł. Ogłoszenia w treści o 50% droższe.

Redakcja i Administracja Kraków, Wawel. Tel. przez centr. wojsk. 3578, lub 3543. Konto P. K. O. 408.940. Redaktor naczelny i odpowiedzialny Dr. Stanisław Łukasik. — Kierownik Administracji: Franciszek Bednarz.

Odbito w Drukarni Przemysłowej w Krakowie, przy ul. Zielonej l. 7, pod kier. Tadeusza Zakulskiego. — Telefon Nr. 510.